

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 17 (150)

Wilno, 1-15 września 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

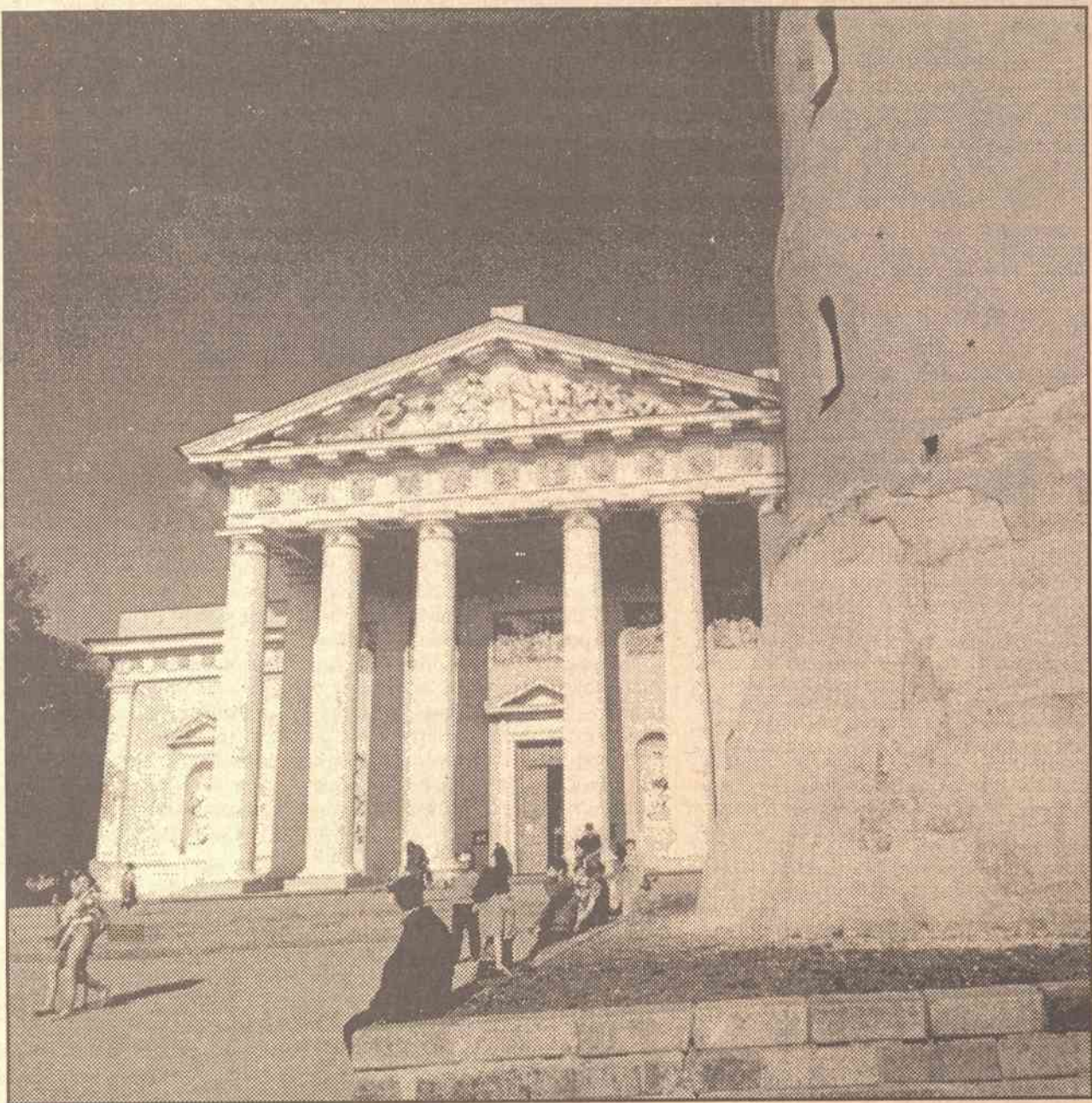
W numerze:

- 100 rocznica urodzin Franciszka Żwirki ... s.1 i 5
- Galeria: wernisaż braci Pokładóws.2
- Przybliżyć sobie Amerykęs.3
- Memoria: w Europie i okolicachs.4
- Wojażę "Liry" z Landwarowa do Rzymus.4
- Nasz przewodnik: Wilno sprzed stu latys.6
- Wrocławska Biblioteka Zesłańcas.6
- Teatr z czasów okupacjis.7
- Z Różewiczem w cieniu greckiego orzecha ..s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 1 września otwiera swe podwoje 2257 szkół początkowych, podstawowych i średnich. Licencje na nauczanie prywatne ma 16 pomaturalnych i ponad 20 szkół różnego typu (zawodowych, podstawowych).
- W tym roku szkolnym w 15 uczelniach wyższych Litwy według 160 programów będzie się kształciło ponad 50 tys. studentów.
- 10 sierpnia, po miesięcznym urlopie, spędzonym w Nidzie i Połudzie, prezydent republiki Algirdas Brazauskas przystąpił do pracy.
- Delegacja parlamentarna z przewodniczącym Sejmu Česlovasem Juršėnasem przebywała z oficjalną wizytą w Australii i Nowej Zelandii. W drodze powrotnej marszałek Sejmu zatrzymał się w Warszawie, spotkał się z marszałkami Sejmu RP, członkami litewsko-polskiej grupy parlamentarnej.
- W dniach 28-30 sierpnia w Wilnie złożył wizytę oficjalną minister Obrony Narodowej RP Zbigniew Okoński. Polska przekazała w darze Litwie sprzęt wojskowy o wartości 18 mld zł.
- Z jednodniową wizytą roboczą gościł w Kłajpedzie premier Białorusi Michaił Czygir. Białorusini są zainteresowani wykorzystaniem portu kłajpedzkiego.
- Na zaproszenie premiera estońskiego Tiito Vahi z prywatną wizytą przebywał w Estonii premier Litwy Adolfas Šleževičius wraz z małżonką i córką. W drodze powrotnej premier Litwy zatrzymał się w Rydze, gdzie spotkał się z premierem Łotwy Marisem Gailisem.
- 21 sierpnia 75 urodziny obchodził Kardynał Vincentas Sladkevičius.
- 20-24 sierpnia na poligonie Rukla odbyły się litewsko-amerykańskie ćwiczenia wojskowe "Bursztynowa dolina — 95".
- Po zakończeniu pięcioletniej misji pokojowej w Chorwacji powrócił do kraju drugi oddział litewskich żołnierzy LITPLA-2. Zastąpi go kolejna jednostka z Litwy.
- Wśród państw, mających swe udziały w przedsiębiorstwach litewskich z kapitałem zagranicznym, pierwsze miejsce zajmuje Rosja (1043 firmy), drugie Niemcy (825 firm), a na trzecim znajduje się Polska (659 firm).
- Zapasy złota i walut obcych w Banku Litewskim wynoszą około 700 mln dolarów USA, co zapewnia długoterminową stabilność lity.
- Z łączności telefonicznej mogą korzystać pasażerowie pociągów "Baltija" i "Pajūris", kursujących między Wilnem a Kłajpedą. Telefony zainstalowała spółka "Comlet".
- W Kłajpedzie rozpoczęto budowę fabryki tytoniowej firmy "Phillip Morris". Już za dwa lata będzie ona pracowała na pełną moc i zatrudni 400 osób.
- W trosce o estetyczny wygląd Wilna zarząd miasta postanowił zabronić handel żywnością na reprezentacyjnych ulicach stolicy.

Opr. B.J.



Wrzesień. Młodzież wróciła do nauki, ożywiły się ulice wileńskie, zaś jednym z miejsc spotkań niezmiennie pozostaje Plac Katedralny...
Fot. Zygmunt Świątek

100 rocznica urodzin Franciszka Żwirki UROCZYSTOŚCI W ŚWIECIANACH

Żwirko i Wigura są tym dla Polaków, czym dla Litwinów Darius i Girenas. Bohaterscy lotnicy lat 30. przynieśli chlubę swym krajom. Te słowa często się powtarzały w czasie obchodów 100 rocznicy urodzin pilota, kpt. Franciszka Żwirki w jego ojczystym miasteczku. Trzy lata temu w Święcianach powołany został Społeczny Komitet Pamięci Franciszka Żwirki, ale obchody w takim wymiarze stały się możliwe wyłącznie dzięki solidnemu zaangażowaniu się Ambasady RP w Wilnie i osobiście wysiłkowi płk. Andrzeja Firewicza, attache wojskowego, lotniczego i morskiego Polski na Litwie.

Rozpoczęły się one 13 sierpnia od przybycia polskiego śmigłowca "Sokół", który wylądował na boisku szkolnym, dostarczając delegację Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej RP oraz Wyższej Szkoły Lotniczej w Dęblinie wraz z przedstawicielami Litewskich Wojsk Lotniczych. 103 Pułk Lotnictwa Jednostek Nadwiślańskich, do którego należy helikopter, miał już wcześniejsze powiązania z Litwą — jedna z jego maszyn obsługiwała wizytę Ojca Świętego u nas.

Podczas Mszy św. w miejscowym kościele stały dwa pocztę sztandarowe: litewskich i polskich — Sił Powietrznych. Od samego początku obchody przebiegały we wspólnej polsko-litewskiej płaszczyźnie, co uznać należy za największy sukces i przejaw normalności.

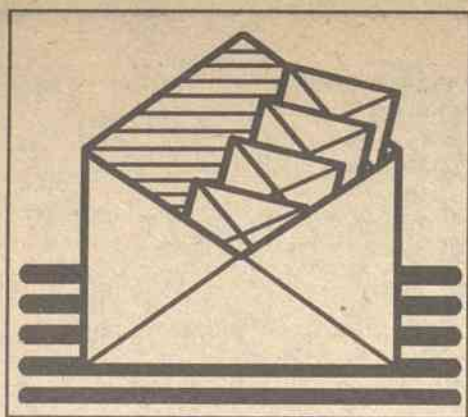
Sztandar polski został wykonany w 1940 roku w Wilnie, pod nim walczyli polscy lotnicy z 300 Dywizjonu w Londynie. Przez długie lata pozostawał w Wielkiej Brytanii — w Muzeum im. W. Sikorskiego, z niepodległością powrócił do Polski, by stąd spełnić poczet z okazji jubileuszu znanego pilota polskiego, a jednocześnie naszego rodaka.

Rumieńców świętu dodał pokaz kunsztu pilotażu asów lotnictwa litewskiego, którzy na samolotach L-39 "Albatros" i Jak-52 przedstawili skomplikowane figury, żywo komentowane przez zebranych przed kościołem. Gospodarze miasta i dziennikarze mieli możliwość spojrzenia na Święciany z lotu ptaka, czy raczej "Sokoła".

Kolejnym akcentem było otwarcie w Domu Kultury wystawy fotograficznej poświęconej Franciszkowi Żwirce i Stanisławowi Wigurze. Prócz zdjęć przedstawiono wypożyczony z krakowskiego Muzeum Lotnictwa model zwycięskiego samolotu RWD-6.

W uroczystej akademii uczestniczył korpus dyplomatyczny RP na czele z ambasadorem Janem Widackim, wśród gości był ppłk Oldrich Axman, attache wojskowy Czech, kraju, na terytorium którego zginęli polscy lotnicy. Płk. Firewicz na wstępie przekazał powstającemu muzeum rzadkie nagranie z głosem Żwirki, dokonane w

(Dokończenie na s. 5)



Ocalić od zapomnienia

Po dłuższej przerwie postanowiłam napisać do Redakcji. Podobnie, jak i wcześniej, ostatnie numery "Znad Wilni" nie mogą pozostawiać obojętnym. Z różnych powodów, zaś przede wszystkim moich powiązań z Wilnem. Wiele nazwisk ludzi, których wspomnienie, miałam okazję kiedyś spotkać. Dobrze, że wspólnym wysiłkiem udaje się "ocalić od zapomnienia" wiele spraw związanych z Wilnem.

Ciepłe refleksje wywołał list Jadwigi Wandy Bielikowej z Zawołzka ("Z.W.", 9 i 13/95), która w okresie międzywojennym chodziła do szkoły nr 15 na Antokolu. Pamiętam te dziewczynki, jednakowo ubrane w ciemne sukienki z białymi kołnierzykami, bo chodziła do tej samej szkoły. I do naszej klasy przychodziły wychowanki sierocińca. Jedną z nich miała nazwisko Piszczakówna, inną Kotakowska — i może tak właśnie nazywała się wtedy p. Bielikowa, skoro jej matka miała takie nazwisko... Chodziła do tej szkoły do roku 1937.

Wspomnienia też nasuwa artykuł p. Pawła Matarewicza (na konkurs "Nasze Małe Ojczyzny", 7/95). Bardzo dobrze znam wymienione miejscowości. Pamiętam, jak ul. Kalwaryjską jechał dorożką do Pikielisków Józef Piłsudski. Mam też zdjęcie, na którym jestem utrwalona z okazji Świętego Mikołaja — wyżej na scenie teatralnej są córki Marszałka — Jadwiga i Wanda. Rozmawiałam z Wandą w 1989 roku w Birmingham, w czasie obchodów święta Żołnierza Polskiego.

Nie mogę również pominąć milczeniem wspomnień Anatola Kobylńskiego ("Z.W.", 4 i 14/95), o mojej nauczycielce p. Matyldzie, jak też o p. Eugenii Kobylńskiej-Masiejewskiej ("Z.W.", 8/95). Wspomniany przez p. Kobylńskiego mjr Wiktor Sztompka był naszym sąsiadem w bloku rodzin wojskowych nr 4. Mieszkali nad nami. Pani Maria Sztompkowa z pierwszego piętra na sznurku podawała niedaleko, w bloku nr 11. Mie-li dwoje synów, przed wojną urodziła się im cór-czka, żona pułkownika lubiła grać w tenisa. Jakie smaczne były rajskie jabłuszka w ich ogrodzie! Cieszę się — jako wilnianka i żołnierz Pierwszej Brygady, że wiele przeżytych chwil, dzięki "Znad Wilni" nie idzie w niepamięć. Cieszę się, że ma ukazać się książka wspomnień p. Anatola Kobylńskiego. Bez względu na to, gdzie się ukaże ona, chciałabym mieć to wydanie.

Z poważaniem —

Ryszarda Śliwowska
Birmingham, Wielka Brytania

Nie tylko w stylu folk

O gazecie i galerii dowiedziałam się przypadkowo. Przypadkowo ktoś mi pokazał dwutygodnik, przypadkowo w czasie podróży do Wilna dostałam następne, dowiedziałam się o galerii.

I to przerosło moje oczekiwania! Szkoda, że o działalności dziennikarskiej Polaków, ich twórczości literackiej, w Polsce wiemy tak niewiele, raczej nic. Znacznie więcej o zespołach ludowych, które są piękne i barwne, ale wcale nie wyczerpują życia kulturalnego Polaków litewskich. O tym świadczy galeria. Znajdują się w niej prace w różnym stylu, ale ich poziomowi pozazdrościłaby niejedna najlepsza galeria w Polsce! Myślę, że najwyższy czas, żeby o tym dowiedzieli się miłośnicy sztuki w Polsce. Szkoda, że do tego jeszcze nie doszło, zaś przy każdej okazji (ostatnio w Mrągowie) dorobek wilnian lansowany jest wyłącznie w stylu folk. Tymczasem wielu miłośników i obserwatorów sztuki wileńskiej oczekuje innych propozycji. Oby na nie zwracali uwagę organizatorzy przyszłych festynów, plenerów i różnych prezentacji.

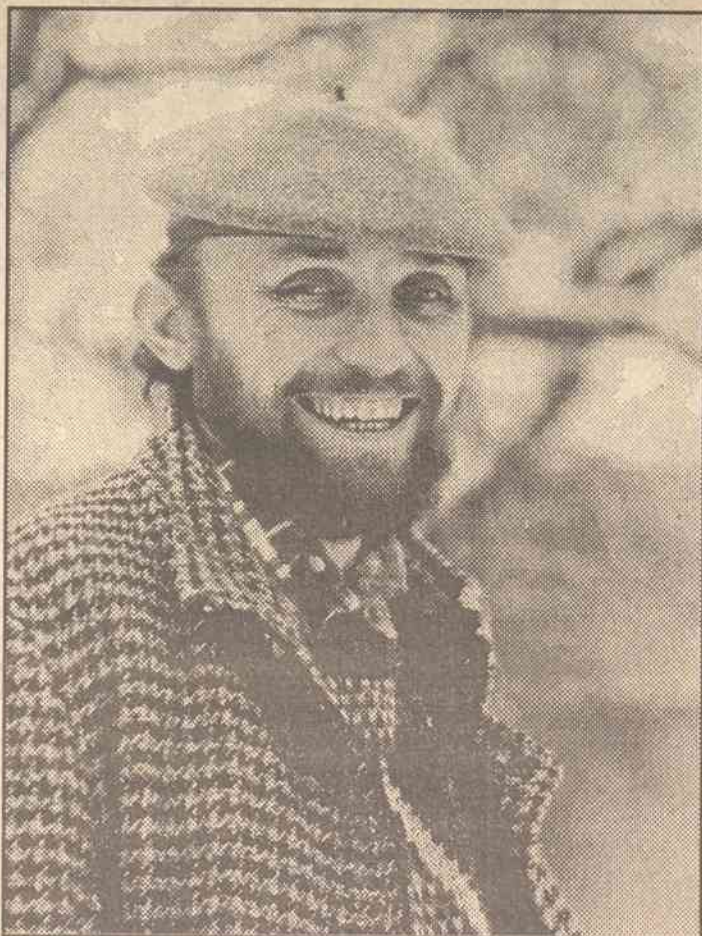
Adam Dubicki
Kętrzyn, Polska

Miłosz w Wilnie

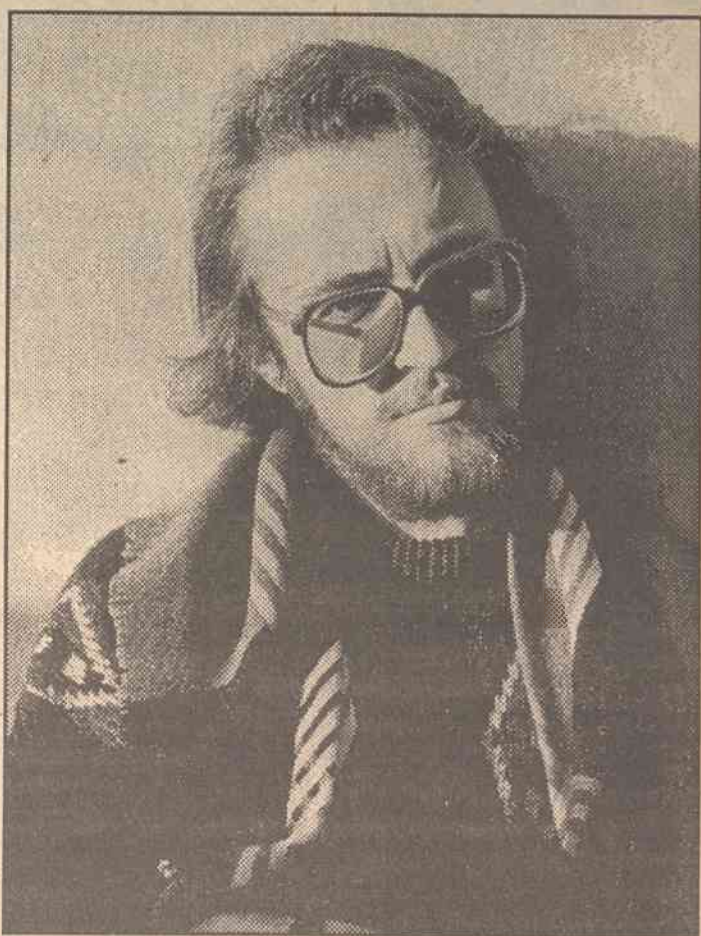
Dzięki "Znad Wilni" dowiedziałam się czegoś więcej o ostatniej wizycie Czesława Miłosza w Wilnie. Wbrew pozorom wiemy o naszym słynnym rodaku niewiele. Od czasu do czasu warto poświęcić więc więcej miejsca tym, którzy wywodzą się z naszych stron, przysparzają im chluby.

Alicja Zinkiewicz
Wilno

Spotkania w Polskiej Galerii Artystycznej



Sergiusz Pokład — przyjeżdżał do Wilna, aż połączył swój los z tym miastem



Aleksander Pokład: Realizm dla artysty niesie wiele niebezpieczeństw...

OTWARCIE WYSTAWY MALARSTWA BRACI POKŁADÓW — CHODZI NIE O SŁODKI PEJZAŻ, TYLKO O COŚ WIĘCEJ...

21 sierpnia bohaterami wernisażu PGA "Znad Wilni" byli bracia — Sergiusz i Aleksander Pokładowie. Zaprezentowali oni razem 14 obrazów. I choć jest to jedna z naszych mniejszych wystaw, to ma swoje oblicze i powody, żeby się nią zainteresować.

Na otwarcie wystawy przybyło dużo miłośników sztuki. W imieniu Ambasady Białoruskiej w Wilnie były wiązanki kwiatów artystom od radców — Natalii Gołubiewej i Wiktora Giejsika. Pani Natalia zabierając głos wyraziła wdzięczność twórcom galerii za to, iż stwarzają oni możliwość prezentowania prac dla artystów białoruskich zamieszkających w Wilnie. Z kolei Romuald Mieczkowski wyraził zadowolenie z faktu, że formuła działania placówki jest coraz szersza, gdyż coraz więcej artystów, nie tylko Polaków, chętnie uczestniczy w życiu PGA. — To jakby w duchu Wielkiego Księstwa Litewskiego — powiedział.

Sergiusz Pokład urodził się w 1964 roku we wsi Kożemiakino w obwodzie mohilewskim. Uczył się w Technikum Leśnictwa w Połocku. Potem pracował, była obowiązkowa służba w wojsku. Od czasu do czasu przyjeżdżał do Wilna, do krewnych. I powiązał swe losy z miastem nad Wilnią. Tu skończył wieczorową szkołę malarską, następnie udał się na studia w Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku. W tym roku robi dyplom pod kierunkiem prof. Michała Romaniuka.

Po raz pierwszy pokazał swe prace w 1989 roku na wystawie "Malarze i Ekologia" w Mińsku, potem uczestniczył w wystawie pod tym samym hasłem w Moskwie. Z 3 tysięcy prac odebrano wtedy 300. W 1990 roku była wystawa poświęcona 500-leciu urodzin Franciszka Skoryny, w 1991 roku — wystawa "Pahonia" ("Pogoń"), następnie — "Poszukiwania i eksperyment", w tymże roku wspólnie z bratem uczestniczył w wystawach, które miały miejsce w Wilnie — w Pałacu Pracowników Sztuki i w galerii "Vartai". W 1992 roku — wystawa "Maju honor" ("Mam honor") — Białorusinów z krajów bałtyckich, następnie jego prace przedstawiono w Mińsku na wystawie "Żyj, Białorusi!". Rok temu była wystawa w wileńskiej galerii "Arka".

Aleksander Pokład urodził się w roku 1969. W odróżnieniu od brata, uczył się w Artystycznej Szkole-Internacie im. I. Achremczyka w Mińsku. Po wojsku też zaczął studia w Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studiując na katedrze malarstwa sztalugowego u prof. Wiktora Hramyki.

Podobnie jak i jego brat, często przyjeżdża do Wilna i z tym miastem również powiązał swój los. Jemu też bardzo odpowiada atmosfera twórcza Wilna. Swe prace zaczął wystawiać nieco później — od roku 1991, by regularnie uczestniczyć w prezentacjach artystycznych. W pierwszej wystawie uczestniczył razem z bratem, a była to już wspomniana wystawa w Pałacu Pracowników Sztuki. Potem już dzielnie sekundował mu niemal we wszystkich prezentacjach.

Bracia najczęściej pracują w technice olejnej — bo jest tańsza — mówią — dziś materiały dla malarza są jak na nasze warunki bardzo drogie i, żeby urzeczywistnić jakieś projekty, potrzeba niemało środków.

Tematycznie prace są bardzo różne, od pejzaży do malarstwa rodzajowego. Najbardziej jednak interesuje ich spójność człowieka z przyrodą. Aleksander próbuje jeszcze swych sił w fotografii artystycznej. Podoba się im twórczość współczesnych malarzy niemieckich, zresztą ich twórczość została zauważona w Niemczech i jest to kraj, dokąd trafiają obrazy Pokładów. Wiele słów uznania mają dla artystów polskich, mieli kontakty z plastykami w Białymstoku.

Artyści uważają, że najważniejsza jest treść — forma ma ją tylko uwydatniać. Aleksander jest zdania, że realizm niesie dla artysty wiele niebezpieczeństw, gdyż takiego "fotograficznego" twórcę może przeistoczyć... w małpę, która stara się jedynie naśladować. Toteż nie

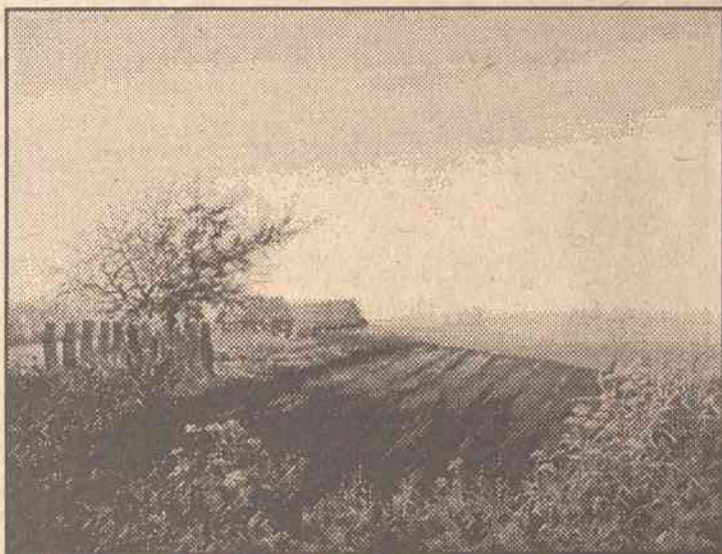
chodzi im — podkreśla — o "smakowity", słodki pejzaż. Bardziej odpowiada los samotnego drzewa niż beztrosko ukwieconej łączki...

Przedstawione w PGA obrazy opowiadają o przyrodzie. Jest to realizm swoisty, jakby z małymi wycinkami malarstwa holenderskiego, przeniesionego na... grunt wsi białoruskiej. Są więc zaśnieżone drogi, chaty, teatralnie wręcz ujęte drzewa, a w tej scenerii jakieś snujące się postacie. W powietrzu smutek. Nie nostalgia, tylko smutek. Usiłuje pomniejszyć go pewien ledwie dostrzegalny duch Chagalla, ale nie może on zmienić swą swawolnością, czy nikłym odcieniem ironii.

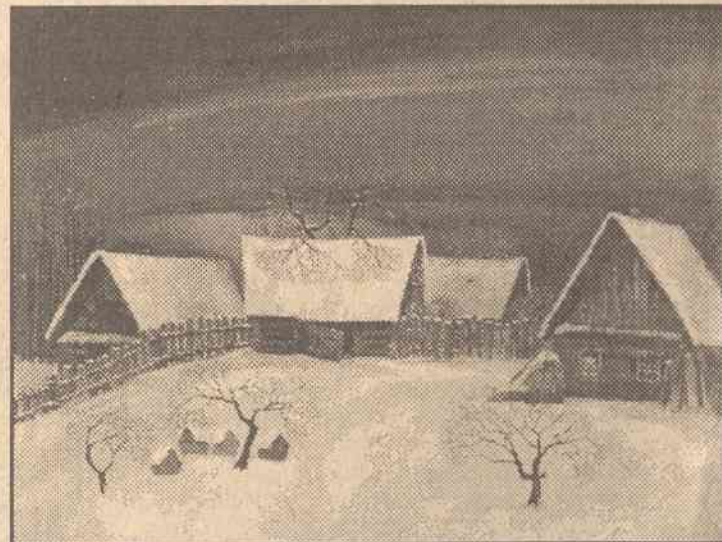
Twórcy są młodzi, na dobrą sprawę dopiero wkraczają na bardziej dojrzałą drogę twórczą. A że są energiczni i pełni chęci poszukiwań, na pewno czeka ich niejeden sukces.

Wystawa potrwa do 5 września.

Tomasz Bończa



Aleksander Pokład, *Ranek: przebudzenie*. Olej, płótno, 70x90 cm, 1995



Sergiusz Pokład, *Zimowisko pszczoł*. Olej, płótno, 70x90 cm, 1995



— Znaleźć można Panią w Centrum Kultury Amerykańskiej przy ul. Franciszkańskiej 3/5...

— Nasze Centrum oficjalnie jest związane z Ambasadą USA w Wilnie, jest to także część Agencji Informacyjnej z siedzibą w Waszyngtonie, która zajmuje się głównie sprawami kultury, edukacji i prasy na zasadzie wymiany. Najbardziej znanym programem oświatowym jest tzw. Fulbright, który dotyczy stypendiów. Od czasu do czasu realizujemy programy kulturalne, organizujemy seminaria w różnych dziedzinach, zapraszamy interesujących ludzi z naszego kraju. Ważną placówką Centrum jest otwarta dla wszystkich biblioteka. Jest możliwość czytania na miejscu, członkowie biblioteki mogą wypożyczać lektury.

— Przypomnijmy krótko o historii powstania Centrum.

— Otwarcie nastąpiło w lipcu roku ubiegłego, zaś działalność Centrum liczy trzy lata. Moim poprzednikiem był Viktor Sidabras, Amerykanin pochodzenia litewskiego. Stale pracuje u nas 8-9 osób, wszyscy są obywatelami litewskimi.

— Chciałbym czegoś się dowiedzieć i o Pani. Niespodzianką jest dla mnie, że Pani tak pięknie mówi po polsku.

— Moja poprzednia placówka była w Warszawie. Pracowałam tam w latach 1991-1993 jako dyrektor Centrum Amerykańskiego. Była to zupełnie nowa instytucja, której otwarcie nastąpiło pod koniec roku 1992. Powstała jako jedno z naszych pierwszych centrów w regionie Europy Wschodniej. Przed przyjazdem do Wilna przez rok uczyłam się w Waszyngtonie języka.

— Dzięki czemu i po litewsku z Panią można się porozumieć. A jak się stało, że trafiła Pani na Litwę?

Przybliżyć sobie Amerykę

Artyści najlepiej widzą, co najcenniejsze w społeczeństwie

Z Lisą Helling, attaché ds. kultury i prasy przy Ambasadzie USA, dyrektorem Centrum Kultury Amerykańskiej w Wilnie rozmawia Romuald Mieczkowski

— Bardzo chciałam tu przyjechać. I to się stało możliwe. Mamy taki system, że możemy prosić o wysłanie do kraju, w którym chcemy pracować. Ucieszyłam się, kiedy moja prośba została załatwiona pozytywnie. Będąc w Warszawie dużo słyszałam o Wilnie.

— A przedtem?

— Raczej nie. Swe wiadomości o Litwie zgłębiłam właśnie w Polsce. Nie muszę przypominać, ile Polacy mają sentymentu do Wilna.

— Również ci, którzy mieszkają w Ameryce?

— O, tak! Kiedy już wiedziałam, że przyjadę tu, wiele ludzi w Waszyngtonie mówiło mi o swoim rodowodzie litewskim. Znam takich, gdyż jestem również trochę pochodzenia polskiego.

— W jakim stopniu?

— Matka urodziła się w Ameryce, ale jej rodzice pochodzili z Polski.

— Przed przyjazdem do Wilna była więc nauka litewskiego...

— To daje mi podstawę, by dopiero teraz doskonalić moją wiedzę. Jest to trudny język, ale nie trudniejszy od polskiego. Podobna jest gramatyka, są inne analogie.

— A jakie języki jeszcze Pani zna?

— Studiowałam języki obce — uczyłam się rosyjskiego, hiszpańskiego i francuskiego, przez pewien czas mieszkałam we Francji. Później studiowałam prawo, pracowałam około 10 lat jako prawnik w Waszyngtonie.

— Pochodzi Pani z tego miasta?

— Nie, z Denver, stan Colorado. Po studiach przeprowadziłam się do Waszyngtonu, bo jest to taka "mekka" dla naszych prawników.

— Dopiero potem przyszła kolej na dyplomację?

— Praca prawnika była bardzo ciekawa, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie chciałabym tym zajmować się całe

życie. Zawsze się interesowałam kulturą i sztuką, jako prawnik dużo pracowałam w dziedzinie zagadnień prawa autorskiego. Ale to bezpośrednio mało dotyczyło kultury. Wybrałam więc Agencję Informacyjną, ponieważ zajmuje się w dużym stopniu kulturą i sztuką. A stąd już droga prowadziła dalej.

— Jaka dziedzina sztuki interesuje Panią najbardziej?

— Muzyka klasyczna. Kiedyś grałam na skrzypcach. Dziś na to, niestety, nie mam dużo czasu. Jednakże skrzypce są w zasięgu bardzo bliskim. Więcej jest natomiast możliwości, żeby posłuchać innych.

— Nie tęskni Pani do Ameryki?

— Mam okazję od czasu do czasu wrócić do domu. I tego wystarczy. Zresztą do Wilna przybyłam zupełnie niedawno (w środku sierpnia — przyp. R.M.). Pochłania mnie praca, która, owszem, jest intensywna, ale przecież bardzo fascynująca. Nie mam czasu, żeby tęsknić... Ponadto jest taki wynalazek jak telefon.

— Nie będę pytał o to, co Pani najbardziej i najmniej spodobało się na Litwie, gdyż zdaję sprawę z tego, że jest to pytanie niezręczne. Zapytam tylko: Co Panią najbardziej zaskoczyło u nas?

— Przed przyjazdem dużo słyszałam o Wilnie — przede wszystkim od Polaków, trochę więc wiedziałam, czego mam tu "spodziewać się", ale nie przypuszczałam, że może to być tak piękne miasto! Że z punktu widzenia architektury jest tu aż tyle zabytków. Szczególnie dla mnie, przybyłej z kraju, gdzie wszystko jest zupełnie nowe. Widać, że dużo macie do zrobienia, ale widać też, że dużo już zrobiono. Czuje się, że wilnianie kochają swoje miasto, są z niego bardzo dumni.

— Jesteśmy lokalnymi patriotami...

— I macie do tego powody.

— A jak ocenia Pani nasze życie kulturalne?

— Za dużo w ciągu tak krótkiego czasu nie miałam okazji je poznać, ale to co widziałam, jest bardzo interesujące. Mnie najbardziej pociąga sztuka regionalna. W ten sposób najskuteczniej można poznać bliżej kraj — poprzez muzykę, malarstwo, literaturę. Artyści najlepiej widzą, co najcenniejsze w społeczeństwie i to najlepiej wyrażają. W ten sposób poznaję Wilno i okolice.

— Życie kulturalne ma bezpośrednie powiązanie ze stroną materialną...

— Dlatego zajmujemy się dużo sprawami politycznymi i ekonomicznymi. To wpływa z demokratyzacji, ukształtowania w tym regionie wolnego rynku. Jednakże dla wszystkich tych dziedzin sztuka jest częścią integralną. Osobiście jestem zdania, że jest to najbardziej dostrzegalna forma aktywności społeczeństwa, jeden z czynników, który prowadzi je do przodu, bo duży wpływ ma na ludzi.

— Wilno ma swą specyfikę. Czy dostrzegła ją Pani?

— Uważam, że jest to miejsce szczególne, unikalne. Trudno było mi uświadomić, że mówią ludzie różnymi językami, a jednocześnie siebie tak dobrze rozumieją i współpracują. Czyli funkcjonują normalnie. Doświadczenie Ameryki jest zupełnie inne, jeśli chodzi o wielokulturowość. Tam mamy do czynienia raczej z przybyszami — tutaj poszczególne narodowości współżyją ze sobą od wieków.

— Mniejszościom w Ameryce — jak czytamy — poświęca się sporo uwagi.

— Jest to niezwykle ważna dla nas sprawa. Dlatego nasze programy dotyczą też wielokulturowości. Oczywiście, mamy całkiem inną sytuację w tej kwestii, ale ważkość zagadnienia pozostaje ta sama.

— Dziękuję, że znalazła Pani czas przyjść na rozmowę do naszej redakcji i galerii.

— Jest mi bardzo miło, że w tym miejscu stawiane są podobne pytania. Zapraszam Czytelników do odwiedzenia naszego Centrum. Jesteśmy otwarci dla wszystkich. Dysponujemy materiałami o Ameryce i jeżeli ktoś chce zgłębić swą wiedzę o naszym kraju, chętnie je udostępnimy.

Kronika PGA

Z okazji Dnia Wojska Polskiego

15 sierpnia ambasador RP, prof. Jan Widacki, w towarzystwie Dobiesława Rzemieniewskiego, konsula generalnego, płk. Andrzeja Firewicza, attache wojskowego, lotniczego i morskigo przy Ambasadzie RP w Wilnie oraz gości z Polski wręczył kombatanom drugiej wojny światowej z Wileńszczyzny 4 medale "Za Odrę, Nysę i Bałtyk" oraz 15 medali "Za udział w wojnie obronnej 1939 roku".

Z tej okazji odbyła się uroczystość. Przy poczęstunku Konsulatu Polski snuto wspomnienia, odśpiewano wspólnie pieśni z tamtych lat.

Spotkanie z Michaeliem Szporerem

18 sierpnia mowa była o literaturze. Ale nie tylko. Dr Michael Szporer z Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie, wykładowca anglistyki Uniwersytetu Stanu Maryland w College Park, publicysta, tłumacz z polskiego, serbo-chorwackiego, macedońskiego i innych języków wystąpił tym razem w roli poety. Przedstawił swe najnowsze wiersze.

Dr Szporer był pierwszym stypendystą Fulbrighta w latach 1990-1991 w Republice Litewskiej i pracował na Uniwersytecie Wileńskim. Napisał powieść pt. "Książd z Kowna", będącą zapisem refleksji z tego okresu.

Spotkanie minęło w serdecznej, spontanicznej atmosferze. Było dużo pytań, wywiązała się dyskusja o miejscu sztuki, o tym, jak sztuka europejska jest odczytywana w Stanach Zjednoczonych i vice versa. Rozmowa była prowadzona w trzech językach: po polsku, litewsku i angielsku. Również uczestnikami wieczoru byli ludzie różnych narodowości i z różnych krajów. Na spotkanie przybyła pani Lisa Helling, attache ds. kultury i prasy przy Ambasadzie USA, dyrektor Centrum Kultury Amerykańskiej w Wilnie, niedawno mianowana prezydent Litewskiego PEN-Clubu Halina Čepinskienė, wykładowcy Uniwersytetów — Wileńskiego oraz Pedagogicznego, wileńscy poeci, ludzie sztuki, naukowcy.

Kolejne, jedno z długo oczekiwanych spotkań w PGA, odbędzie się 7 września o godz. 19. Zrecitaliem dawnych pieśni, w językach "z naszych stron" wystąpi Maria Krupowies. W sprawie wejściówek prosimy zgłaszać się do galerii, tel. 22 30 20.

R.M.



Zaprasza Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 10 do 19 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z firmowym pączkiem, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie i po prostu treściwie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania towarzyskie i klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

ZNAD WILII
1995.09.1-15

3

W EUROPIE I OKOLICACH

Wspominając ludzi i sąsiedzkie stosunki sprzed pierwszej wojny, nie mogę pominąć Edwarda Narbutta z majątku Europa, Ignacego Huszczy z Opigosz oraz księcia Giedroycia z Giejszyszek.

Edward Narbutt i dwie jego siostry otrzymały staranne wychowanie, ukończyły szkoły w Wilnie. Po gimnazjum Edward Narbutt wstąpił do Technologicznego Instytutu w Petersburgu na wydział chemiczny, gdzie wśród grona profesorów wykładał m.in. znany naukowiec, prof. Mendelejew. Narbutt zaliczał się do zamożniejszych studentów, poza tym był bardzo pracowity, obowiązkowy, nie uczestniczył nawet w żadnych zabawach czy rozrywkach. Był znany z dobrego serca, więc nieraz "zasilał" kolegów pożyczkami, zaopatrywał ich często we własną garderobę. Po końcowych egzaminach został zaangażowany przez prof. Mendelejewa jako asystent przy badaniach źródeł wód leczniczych w Kisłowodsku na Kaukazie. Po paru latach z powodu śmierci ojca musiał przerwać tę pracę i objąć majątek Europa. Ożenił się z Klementyną Baranowską, która po ukończeniu gimnazjum studiowała w Rydze. W posagu wniosła majątek Olmieniaki na Żmudzi.

Małżeństwo było bezdzietne, oboje zwracali się do siebie *per pan i pani*, a jedyną najbliższą rodzinę stanowiły siostry Edwarda, które kolejno wyszły za Janę Górską.

Dom Narbutów słynął z gościnności, ale majątek potrzebował wiele inwestycji. Europa posiadała urodzajną ziemię, ale gospodarka wymagała unowocześnienia i stąd wydatki rosły. Edward Narbutt pozakładał szkółki leśne, owocowe, rozarium, rozszerzył i założył nowe sady, oranżerie, poletka doświadczalne do badań wydajności gleby itp. Zawsze służył radami i pomocą okolicznej ludności. Założył oborę rasy holenderskiej, która liczyła około 100 sztuk bydła (mlecznych krów). Propagował tę rasę wśród okolicznych gospodarstw. Wprowadzał nowoczesne maszyny rolnicze, słowem mimo podeszłego wieku (ok. 65 lat) dążył do zaprowa-

dzenia wzorowego gospodarstwa. Poza tym Europa posiadała kilkadziesiąt hektarów pięknego budulcowego lasu, który też był racjonalnie prowadzony pod względem eksploatacji.

Edward Narbutt prowadził żywot wprost spartański: wstawał wcześniej, regularnie o 6 rano siedział przy szumiącym samowarze i jadł śniadanie, pijąc herbatę. Chodził ubrany w dwurzędową jasnego koloru kurtkę samodzielną, czarnych spodniach wpuszczonych w długie czarne buty, w granatowej maciejówce. Jego długa biała broda i wąsy przy wysokim wroście i znacznej szczupłości trochę przypominały Tołstoja. Ten ulubiony strój służył mu na wszelkie okazje. Było męczarnią dla niego wkładanie surduta i długich spodni do "kamasków".

Klementyna Narbuttowa prowadziła zgoła odmienny tryb życia: do śniadania siadała po 9-tej, mając od służby wszelkie informacje związane z gospodarstwem. Generalnie zajmowała się utrzymaniem domu i służby folwarcznej. Wieczorem wydawała dyspozycje na dzień następny, w razie potrzeby korygowała je po-

zany. W tej dziedzinie mogła zaliczać się do znawców przedmiotu. Ponadto była muzykalna, z upodobaniem grywała na fortepianie Chopina, Bacha, Beethovena, Czajkowskiego i innych kompozytorów. Akompaniowała do śpiewu Ignacemu i Leonowi Huszczom, którzy przyjeżdżali do Europy na święta i inne okazje, spędzając dłuższy czas na polowaniach. Stałymi bywalcami u Narbutów byli Górscy z Grabiał, ich najbliżsi krewni. Rodzina mego Ojca (spokrewniona z Narbuttami przez Górskich) często gościła u Narbutów, w okresie letnich wakacji w Notokach, czy Krewiejiskach, a także niekiedy w czasie Świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiejnocy. Wtedy grano w ulubionego winta.

Edward Narbutt zmarł w 1915 r., w czasie okupacji niemieckiej ze zmartwienia po zdewastowaniu majątku. Został pochowany na parafialnym cmentarzu w Kiernowie, wśród wielu przyjaciół, z którymi brał udział przy budowaniu miejscowego kościoła jako prezes komitetu budowlanego. Klementyna zmarła na początku lat 20.

Ignacy Huszczo nabył majątek Opigosze od

Wanda Kossobudzka — dla "Znad Wilii" z Toronto

tem. Ubierała się elegancko, ale bezpretensjonalnie, stosując się raczej do stylu angielskiego — nosiła kostiumy i suknie. Pasowały do jej sylwetki srebrne włosy strzyżone *a la Mickiewicz* i papierosy z dobrych gatunków rosyjskich tytoni. W paleniu sekundował jej mąż.

Wiele czasu poświęcała na czytanie, podobnie jak i mąż, interesowały ją nowości wydawnicze — Edward specjalnie śledził prasę techniczną, szczególnie chemię. Klementyna, biegle władająca językami niemieckim i francuskim, posiadała sporą bibliotekę z literatury i historii w tych językach. Szczególnie upodobała sobie dzieje Napoleona i okres historyczny z nim zwią-

rodziny po Stanisławie Górskim. Ukończył wydział inżynierski Politechniki w Karlsruhe w Niemczech, poza tym był wszechstronnie wykształcony: deklamował z pamięci, grał na fortepianie i śpiewał pięknym barytonem. Pracował długie lata przy budowie Kolei Transsyberyjskiej jako inżynier, a po przejściu na emeryturę na stałe osiadł w Opigoszach, gdzie gospodarował utrzymując bliskie stosunki z Narbuttami, do których jako samotny zjeżdżał na wszystkie uroczystości. Huszczo owdowiał dość wcześnie, miał dwoje dzieci. Córka wyszła za Janę Górską, a syn Leon po ukończeniu Instytutu Leśnego w Petersburgu objął posadę w Dyrekcji

Lasów Państwowych w Rosji. Po powrocie do Polski pracował jako inspektor w Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Jak i ojciec, miał przyjemny głos (bas) i dość często śpiewał, będąc w Europie — solo lub w duecie z ojcem. Ignacy Huszczo zmarł w 1917 r. na Wielkanoc. Pogrzebem zajmował się jego sąsiad Sisicki, który ku wielkiemu zdziwieniu Klementyny sprowadzonemu organiście kazał grać skoczne melodie na ustawionym w salonie fortepianie, przy trumnie — "ku pocieszeniu nieboszczyka". Po egzekwiach odprawionych przez proboszcza Sisickiego kazał grać organyści ostatniego mazura, bo jego zdaniem, należało odpowiednio uszanować pamięć tak wszechstronnie uzdolnionego i muzykalnego człowieka.

Księżę Giedroyc na Giejszyskach był najbliższym sąsiadem Narbutów — poprzez jezioro dzielące ich majątki. Był kawalerem, znanym w okolicy smakoszem, który "przejadł" swój majątek. Ogromnej tuszy, jeździł za granicę ze swoim kucharzem i niewiele go interesowało poza zwiedzaniem restauracji, gdzie płacił ogromne sumy za kulinarne sekrety. Podobnie jak przed Bojomirem Staniewiczem — wileńscy dorożkarze uciekali przed Giedroyciem. W Giejszyskach miał specjalne pojazdy o mocnych resorach, robione na jego zamówienie. Gdy jeździł z wizytami do znajomych, zamiast lokaja sadzał koło furmana kucharza, który pomagał przy wsiadaniu i wysiadaniu, a jednocześnie w kuchni przyrządzał potrawy.

Po śmierci bezdzietnego Giedroycia majątek przeszedł w ręce rosyjskie. Trzeba tu podkreślić, że wszyscy byli szczerymi Polakami, wspominali powstanie styczniowe, w którym ich przodkowie brali udział, mieli silne charaktery i prowadzili przykładowy żywot. Ich stosunek do miejscowej ludności zawsze był bardzo przyjazny. Łączącym obie strony czynnikiem była śpiewna polska mowa, ze szczególnym akcentem kresowym oraz gorąca, wiernie przestrzegana wiara katolicka, o której Rosjanie mówili: *Tak, on katolik, znaczył Polak...*

Wojaze chóru "Lira" z Landwarowa

CELEM PIELGRZYMKI — WATYKAN I RZYM

Stała się ona możliwa dzięki uporowi kierownika chóru Władysława Korkucia i sponsorom — przede wszystkim firmie "Preventa". Razem z chórem wyruszył proboszcz kościoła w Landwarowie, ks. Mirosław Grabowski. Po drodze zatrzymywaliśmy się w Warszawie, Skarżysku-Kamiennym, Krakowie, Trnawie, nad Bałatonem, w Asyżu. Zmieniały się i kraje — Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Słowenia, wreszcie Wło-

chy. Pierwszy koncert "Liry" odbył się dla włoskich żołnierzy pogranicza...

W Rzymie zespół zatrzymał się na cztery dni w Domu Polonijnym im. Jana Pawła II. 26 lipca był bardzo ważnym dniem pielgrzymki, gdyż nastąpiło spotkanie z Ojcem Świętym. Zaśpiewaliśmy Mu "Matko Najświętsza znad Ostrej Bramy", przeżywając wśród pielgrzymów z całego świata radosne chwile.

Po audiencji s. Alicja Balcerzak zapoznała

nas z Rzymem. Następnego dnia wyruszyliśmy do Monte Cassino. I tu zaśpiewaliśmy na miejscu wiecznego spoczynku bohaterów wojennych. Kiedyś w ludowych strojach śpiewali "Czerwone maki na Monte Cassino", trudno było powstrzymać wzruszenie.

Po powrocie znowu do Rzymu zwiedzaliśmy nadal przebogate zabytki. Czekaliśmy na kolejne spotkanie z papieżem. W tym celu pojechalismy do Castel Gandolfo, letniej rezydencji Ojca

Świętego, odległej o 30 kilometrów od Wiecznego Miasta. W trakcie Mszy św., którą odprawiał Jan Paweł II, mieliśmy szczęście zaśpiewać pieśni religijne. Po nabożeństwie chór witał Ojca Świętego chlebem, zaś na pamiątkę sprezentował właśnie lirę, swój symbol oraz kilimek z wizerunkiem kościoła w Landwarowie.

W drodze powrotnej na krótko odwiedziliśmy Wenecję, potem droga wiodła do Wilna — przez Austrię i Wiedeń, Słowację i Czechy. Zatrzymaliśmy się w Brnie i Pradze, późnym wieczorem przekroczyliśmy granicę z Polską. Stąd już niedaleko do domu. Zostaną tylko wspomnienia...

Walentyna Baranowska



Błogosławieństwo Ojca Świętego dla chóru "Lira"; pamiątkowe zdjęcie zespołu z Wiecznego Miasta

Czyn Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury

Artur Julian Kowzan

Wspaniałe zwycięstwo polskich skrzydeł w sierpniu 1932 roku na Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych w Berlinie rozstrzygnięto imionem dwóch Polaków: pilota Franciszka Żwirki i konstruktora inż. Stanisława Wigury. W dwa tygodnie później, jak grom z jasnego nieba, przyszła tragedia: w czasie gwałtownej burzy, nad Cierlickim Górnym po czeskiej stronie granicy, zginęli zwycięzcy Challenge-1932. Ze smutkiem, ale także pięknie, proroczo napisał wtedy sławny pilot-pisarz Janusz Meissner: *Oni zginęli. My podjąć mamy ich trud. I tak być musi w każdej dziedzinie, aby naród nasz mógł przetrwać czekając go burze i ciosy.*

Kim byli? Przede wszystkim patriotami, albowiem obaj w 1920 roku bronili Ojczyzny przed najazdem bolszewickim. Stanisław Wigura jako uczeń gimnazjum ochotniczo wstąpił do Armii Polskiej i służył w ósmym pułku artylerii. Wówczas poznał m.in. Jerzego Drzewieckiego, późniejszego konstruktora samolotów.

Franciszek Żwirko pochodzi ze Święcian. Urodził się w roku 1895. Uczył się potem w Wilnie, szkołę pilotów ukończył w Bydgoszczy, zaś Wyższą Szkołę w Grudziądzu — w roku 1924. Pracując w Aeroklubie Akademickim w Warszawie, a następnie jako komendant Centrum Wojskowego Przysposobienia Lotniczego w Łodzi czy jako kierownik pilotażu w Centrum Wyszczolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie — zaskarbił szacunek i zaufanie.

W Warszawie poznał młodego konstruktora lotnictwa Stanisława Wigurę. Od pierwszych dni zaprzyjaźnili. Potem brali udział w wielu krajowych i zagranicznych zawodach lotniczych. W roku 1929 na samolocie RWD-2 dokonali wspaniałego lotu wokół Europy.

Stanisław Wigura urodził się w Warszawie w roku 1903. Był zawsze wzorowym uczniem. Pobierając nauki w Gimnazjum im. J. Zamoyskiego poznał Stanisława Rogalskiego, również późniejszego konstruktora samolotów. Stąd nazwa RWD pochodzi od nazwisk trzech utalen-

towanych konstruktorów: Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego.

Za życia Wigury zbudowano siedem egzemplarzy tych lekkich, sportowych maszyn. Przebieg pracy nad konstrukcją RWD-8 przerwała tragiczna śmierć. Ukończył maturę, a po studiach na wydziale mechanicznym Politechniki Warszawskiej wraz z otrzymaniem dyplomu inżyniera w 1929 roku został pilotem. Potem wykładał w Szkole Lotniczo-Samochodowej, był asystentem przy Katedrze Budowy Płatowców w Politechnice. Zginął w kwiecie wieku, podobnie jak kpt. Żwirko został kawalerem Polonia Restituta.

W roku 1930 razem uczestniczyli w zawodach Challenge-1930. I choć Żwirko uzyskał dobry czas, poważny defekt silnika zmusił ich do lądowania w Hiszpanii koło Samosierry. Dopiero udział w Challenge-1932 przyniósł zasłużone zwycięstwo. A było ono dziełem postępowej myśli technicznej i nieprzeciętnych zdolności pilota. Żwirko pozostawił przepiękne opisy ostatniego, zwycięskiego lotu z Berlina poprzez Warszawę, Kraków, Rzym i dalej przez Alpy, Wiedeń, Paryż — ku Bałtykowi i do mety na berlińskim lotnisku w Staaken. Czyta się je jednym tchem.

Ciekawe są też oceny poszczególnych startujących załóg i samolotów. Największe zagrożenie było ze strony ekipy niemieckiej i Włochów, którzy wycofali się z rajdu po tragicznym wypadku w Cannes. Ale zanim maszyny wystartowały z Berlina, poszczególne ekipy oceniane były za oszczędność paliwa, urządzenia przeciwpożarowe, za szybkość z jednej strony, a z drugiej — za maksymalnie długi lot przy wysokości 50 m nad ziemią! Za wszystko były punkty. Samoloty RWD uzyskiwały ich najwięcej. Ciężar maszyny nie mógł przekraczać 480 kg, a obciążenie dwuosobowej załogi miało wynosić 200 kg. Samoloty były skrupulatnie ważone. I choć cała piątka polskich samolotów została zakwalifikowana do rajdu, to trzeba przyznać, że maszyny RWD były nowocześniejsze od PZL,



Franciszek Żwirko w 1 Pułku Lotniczym (1927 r.)

bo np. w razie katastrofy, drzwiczki przy pilocie po naciśnięciu jednym palcem wylatywały natychmiast na zewnątrz. Samolotami RWD bardzo interesowały się firmy francuskie; doceniali je i lotnicy niemieccy.

Gdy w ciągu tygodnia Żwirko i Wigura na RWD-6 przebyli trzy długie etapy — trasę 7,5 tysiąca kilometrów bez żadnych napraw — dumy i radość pojawiły się nie bez podstaw na twarzach zmęczonych pilotów. W Berlinie miał się odbyć ostatni lot — 300 km na czas — do Frankfurtu nad Odrą i z powrotem na lotnisko Tempelhof. RWD-6 leciał z szybkością ponad 200 km/godz. i zwycięsko ukończył lot. Wcześniej Wigura usunął regulator z dźwigni gaźnika i prawie przez cały czas lecieli na 2350 obrotach silnika. Inżynier czuwał, gdyż lecąc na tzw. "pełnym gazie", przy pełnych obrotach silnika groziło oderwanie się skrzydeł. Przylecieli pierwsi, za nimi była załoga niemiecka, która osiągnęła sukces na "Klemmie", który według opinii inż. Wigury miał za dużą moc silników wobec lekkiej konstrukcji samolotów (podobnie jak włoskie "Bredy"), a to groziło przy większych szybkościach katastrofą.

Z końcem sierpnia zaczął się triumfalny lot Żwirki i Wigury po Polsce. Tłumy witały ich w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, jak również w Wilnie, dokąd poleciał Franciszek Żwirko, aby podziękować Ostrobramskiej Matce za ten szczególny dar. Gdy powrócił, jego żona Joanna zapytała, dlaczego jest smutny. Nie od razu wyznał, że ma złe przeczucia. Przed odlotem do Pragi uściśnął ją serdecznie i polecił strzec synka Henia. Doprawdy, dziwne i smutne było to pożegnanie. Również i Stanisław Wigura był w nie najlepszym nastroju.

Była niedziela 11 września 1932 roku. Samolot RWD-6 roztrzaskał się w czasie silnej burzy między pniami drzew i skałami niedaleko Cieszyńska. Lotem błyskawicy rozniosła się wieść o tragicznej śmierci bohaterów. Najpierw trumny pokryte kirem i biało-czerwonymi flagami pożegnał Kraków, 15 września — Warszawa. Przy dźwiękach marsza żałobnego Fryderyka Chopina złożono je na warszawskich Powązkach. W kondukcje szło ponad dwieście tysięcy ludzi, niesiono setki sztandarów. W ten sposób oddawano hołd swym bohaterom.

Święto Prasy Wielkopolskiej

Nasi w Wągrowcu

Wągrowiec, to niewielkie, liczące ok. 25 tys. mieszkańców, miasteczko na północny wschód od Poznania. Z dawnymi tradycjami prasowymi. W chwili obecnej wydawane są tu trzy czasopisma — "Głos Wągrowiecki", "Przegląd Pałucki" i "Światłość", które obok Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, Domu Kultury oraz Urzędu Miejskiego były organizatorami festynu. Przybyli również przedstawiciele "Gazety Lwowskiej" — red.naczelną Bożena Rafalska i jej zastępca Emil Legowicz. Barwy naszego pisma na czele z red.naczelnym reprezentowali Weronika Wojsznis (kierownik galerii) oraz Maciej Mieczkowski (kolportaż).

Święto miało różne odcienie i wiele pozycji. Złożyły się nań: turniej tenisa ziemnego i zawody piłkarskie, regaty żeglarskie, popisy wędkarzy, wybory miejscowej miss, a nawet umiejętności strażaków w zmaganiach o beczkę piwa. Imprezie towarzyszyły występy zespołów muzycznych, wśród których najbardziej znaną grupą był DAAB.

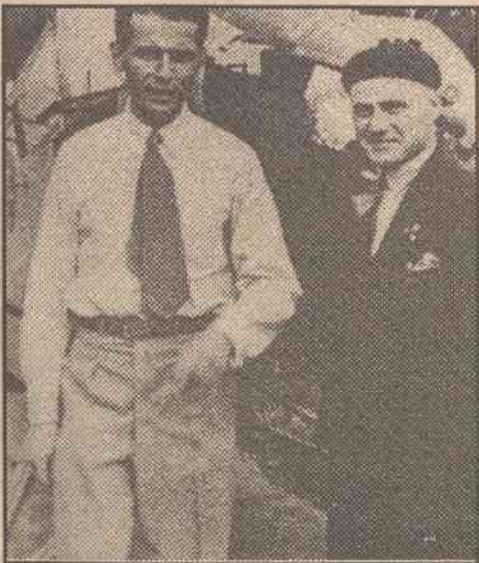
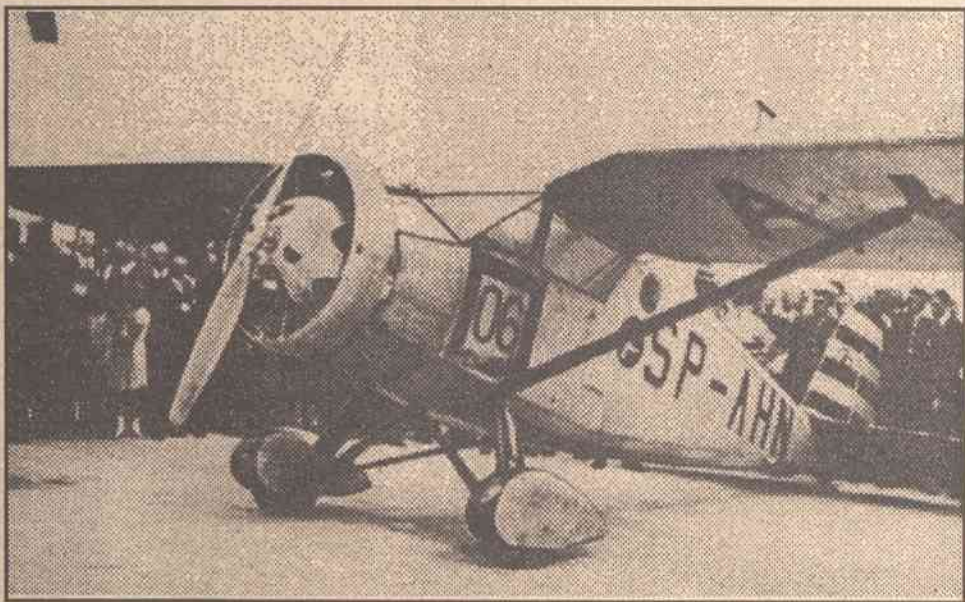
"Gwoździem" w programie święta był Jar-mark Pałucki. Delegacje prasy lokalnej z Wielkopolski miały tu swoje stoiska. Takimi stoiskami dysponowały także redakcje "Gazety Lwowskiej" i "Znad Wilii". Rozdaliśmy kilkadziesiąt gazet, była okazja też zamienić kilka słów z mieszkańcami Wągrowca i okolic. W tym regionie powiazań z Wileńszczyzną raczej nie ma. Prawda, dowiedzieliśmy się, że matka jednego z redaktorów "Głosu Wągrowieckiego" jest Litwinką. Nasze pismo cieszyło się zainteresowaniem, przyciągała niedużą prezentacją możliwości naszych plastyków, która na tle lokalnych dokonań twórczych mogła imponować pod wieloma względami. Niewątpliwie, mieliśmy szczęście, jeśli chodzi o lokalizację stoiska — tuż obok swą "pozycję" miał miejscowy browar z gratisowym piwem.

Za najważniejszy cel wyjazdu można uważać nawiązanie kontaktów z niektórymi tytułami w Wielkopolsce, chęć poznania regionu, słynącego z sukcesów gospodarczych i dokonań samorządowych. Zawsze też chodzi o nawiązanie współpracy. Z tym trudniej, gdyż władze miejskie były wciąż nieuchwytne, zabrakło nawet możliwości podziękowania p.burmistrzowi za zaproszenie.

Natomiast nadarzyła się okazja, by przy kolacyjnych kiełbaskach, sponsorowanych przez kandydata na prezydenta RP Bogdana Pawłowskiego, wysłuchać jego expose i zadać pytania. Rolnik, posiadający 1400 hektarów i kilka dobrze prosperujących przedsiębiorstw, wierzy w Polskę regionalną, przebudowaną od podstaw, w której praca Wielkopolan służy Wielkopolanom, praca Ślązaków — Ślązakom, a jej owoce nie są pochłaniane przez armię urzędników centralnej administracji. Wśród pytań, na które chce znaleźć odpowiedź kandydat na prezydenta (o ile zbierze podpisy) jest i takie: dlaczego samorządy zatrzymują tylko około 14 proc. swoich środków. Zaiste, trudna to sztuka, startować do wyborów pod hasłem "Nie jestem politykiem", skoro wszystko wokół jest polityką, ale wielkopolski kandydat jest pewien, że to mu się uda, najwyżej straci trochę pieniędzy...

Wyjazd pozwolił przybliżyć tę część Polski, do której z Wilna dociera też rzadko. I problemów, jakimi żyją jego mieszkańcy.

R.M.



Samolot RWD-6 konstrukcji Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego... i jego zwycięska załoga już na rodzimym lotnisku.

Fot. Archivum

UROCZYSTOŚCI W ŚWIĘCIANACH

(Dokończenie ze s. 1)

1932 roku w Studiu Polskiego Radia w Wilnie. O zwycięzcy zawodów Challenge mówi z taśmy również w tymże studiu ówczesny dyrektor Rozgłośni Wileńskiej Witold Hulewicz. Ambasador Polski podziękował stronie litewskiej za udział w obchodach. Poseł na Sejm Everistas Raišiusis przekazał pozdrowienia od Marszałka Sejmu RL Česlovasa Juršėnasa, głos zabierał mer Święcian Kęstutis Trapikas. Przemawiali lotnicy z Polski, którzy również przekazali muzeum dary. Bogdan Polak odczytał list swego przyjaciela, syna Żwirki — Henryka, który z powodu choroby nie mógł przybyć na obchody jubileuszu ojca. Jak to zwykle bywa, akademii uświetniły popisy artystyczne — miejscowych zespołów "Magunianka", "Żejmianka" i "Stokrotki".

Potem było składanie kwiatów. Przed tablicą pamiątkową na ścianie szkoły (dziś litewskiej), w której uczył się przyszły pilot oraz przy jego ojczystym domu, przy ul. Partizanów 7. Wiele z obecnych zadawało sobie pytanie, o jakich partyzantów chodzi (ulicę tak mianowano za czasów radzieckich) i nie ukrywało zdziwienia, dlaczego nie nosi ona imienia Franciszka Żwirki, skoro znaczna część mieszkańców miasteczka ubiega się o to. Przed zadbanym drewnianym domkiem z krótkimi przemówieniami wystąpili przedstawiciele mniejszości — od białoruskiej Zoja Trocka, od żydowskiej — Bluma Kac.

W obchodach uczestniczyli posłowie frakcji polskiej na Sejm RL, przedstawiciele organizacji społecznych, przybył też oblegany przez dziennikarzy płk. Ignacy Olszewski, uczestnik bitwy o Anglię.

Następnego dnia, już niezależnie od obchodów, odbyła się prezentacja śmigłowca "Sokół" w Wilnie. Obecny był Linas Linkevičius, minister Obrony Kraju, wysocy urzędnicy litewskiego MSW. Strona polska złożyła ofertę sprzedaży swej maszyny Litwie. Zapewne nic nie stałoby na przeszkodzie, gdyby nie cena — 3 mln USD. Obecny na prezentacji płk. Andrzej Firewicz w wywiadzie dla "Rozmów Wileńskich", programu polskiego Telewizji Litewskiej, wyraził zadowolenie z rozwoju dotychczasowej współpracy polsko-litewskiej, stwierdzając, iż ma ona konkretny wymiar i perspektywę na przyszłość.

Romuald Mieczkowski

ZNAD WILII
1995.09.1-15



Wilno sprzed stu laty

Mieczysław Jackiewicz (3)

Ulica Zamkowa

Ulica ta zaczyna się od kościoła św. Jana i prowadzi na Plac Katedralny. Pamiątkowa to dla Wilna dzielnica, ponieważ zajmowały ją całe gmachy uniwersyteckie, które ciągnąc się wzdłuż ulicy Zamkowej, wychodziły również na ulicę Świętojańską (dziś Śv. Jono), Biskupią (Univer-siteto), Plac Pałacowy (S. Daukanto) i Skopówkę (Skapo). W domu przylegającym do kościoła św. Jana, mieszkał sławny profesor botaniki Stanisław Jundziłł, założyciel ogrodu botanicznego. Wprost tego domu po prawej stronie było Collegium Medicum, dziś mieszkania urzędników generał-gubernatora. Tu z początku był ogród botaniczny, bardzo szczupły. Tu również mieszkał Juliusz Słowacki i jego ojczym profesor August Becu, zabity przez piorun, o czym Mickiewicz w "Dziadach" wspomina.

Dom Jundziłła zachował się, stoi do dnia dzisiejszego budynek Collegium Medicum i oficyna, gdzie mieszkali Słowacki i Becu. Można nawet oglądać podwórko, gdzie kiedyś Stanisław Jundziłł założył pierwszy ogród botaniczny w Wilnie. Nie ma tylko żadnych tablic pamiątkowych, ani napisów informujących o tym. Nikt dziś nie wie, gdzie mieściło się słynne ongiś Collegium Medicum, choć zachowała się przedwojenna tablica z popiersiem i napisem Tu mieszkał Juliusz Słowacki.

Na rogu Skopówki w dawnym pałacu Masalskich było mieszkanie rektorów, a dziś się mieści drugie gimnazjum (rosyjskie — MJ). Gdy w r. 1989 z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Murawjewa, władza gimnazjalna chciała gwałtem urządzić dla uczniów odczyt o czynach i zasługach Wiesziela i w tym celu zamknęła młodzież w klasie, uczniowie, z ucz-

niem VII-ej klasy Korsakiem na czele, zrozumia-wszy o co chodzi, wytłumaczyli drzwi i uniemożliwili odczyt.

Pozostała część tej ulicy (za Skopówką, w stronę Placu Katedralnego — MJ) zajmują domy kapitulne, a między tymi, z prawej strony na rogu zaułka Zamkowego (dziś — Pilies), dom biskupa. Stąd od czasów powstania wywieziono na wygnanie kilku biskupów, mianowicie: Krasieńskiego, Hryniewieckiego i w r. 1902 Zwierowicza za to, że bronili kościoła i lud polski przed sprawostawieniem i zruszczeniem.

Nikt już w Wilnie nie pamięta, gdzie był dom biskupów wileńskich w XIX wieku i na początku XX, warto więc upamiętnić to miejsce.

Od ulicy Zamkowej biorą początek dwa zaułki: Świętomichalski (Śv. Mykolo) i Zamkowy, albo Bernardyński. Przy tym ostatnim, już w końcu, z prawej strony, znajduje się dom Montwida-Czyża. Tu, na parterze w pokoiku, okna którego wychodzą na dziedziniec, mieszkał Adam Mickiewicz i tu przepisywał "Grażynę". Na pamiątkę tego w pokoju umieszczono marmurową tablicę ze stosownym napisem.

Dom Montwida-Czyża zachował się, a w nim mieszkanie Adama Mickiewicza. Niestety, sprawujący nad domem opiekę Uniwersytet Wileński, nie może albo nie chce otworzyć to mieszkanie dla zwiedzających. Potrzebna jest tablica w języku polskim. Nawet w czasach carskich, jak wspomina nasz przewodnik, taka tablica — z stosownym napisem — była.

Z lewej strony tegoż zaułka znajduje się dom zasłużonego w dziejach oświaty Litwy drukarza Józefa Zawadzkiego. Dom ten należał przedtem do sławnego biskupa wileńskiego Jana Nepomucena Kossakowskiego.

Józef Zawadzki wiele zrobił dla piśmiennictwa na Litwie. Prawie wszystkie druki litewskie do 1863 roku drukowane były w jego drukarni. Władze powinny ten fakt upamiętnić przynajmniej tablicą pamiątkową.

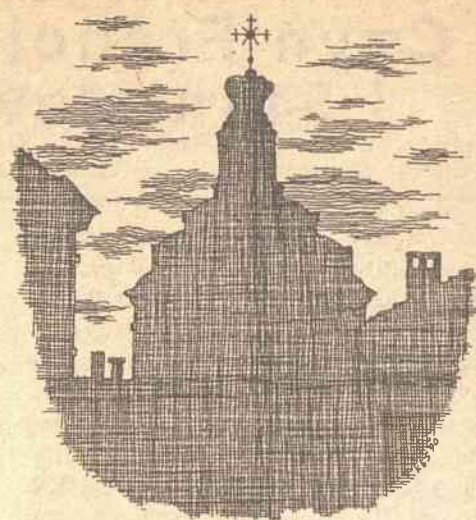
Ulica Świętojańska

Ulica Świętojańska rozpoczyna się od kościoła akademickiego św. Jana, przy którym znajduje się główny dziedziniec uniwersytecki, lecz jakże zmieniony, jak do dawnego niepodobny. Zamurowano piękne arkady, usunięto posąg Matki Boskiej i zasadzono dziedziniec brzydkimi drzewami o pokrytych kurzem liściach. Stąd jest przejście przez korytarz, na drugi mały dziedziniec, należący do obserwatorium, które stąd najlepiej się prezentuje, ponieważ z tej strony zachowało dawny swój charakter i nawet pozostał napis łaciński. Obecnie w tych murach pouniwersyteckich mieści się gimnazjum, w którym dzieci polskie nie mają prawa odezwać się w języku ojczystym, ponieważ czeka je za to sroga kara.

Opis Dziedzińca Wielkiego albo Piotra Skargi mówi jak Rosjanie zeszpecili to święte dla każdego wilnianina miejsce. Dziś to już historia. Arkady są odsłonięte, nie ma drzew, ale też nie ma posągu Matki Boskiej.

Mury uniwersyteckie — pisze przewodnik — ciągną się wzdłuż ulicy Świętojańskiej. Tuż przy wieży była na początku XIX wieku księgarnia sławnego drukarza uniwersyteckiego Józefa Zawadzkiego. Nieco dalej, w domu, gdzie dziś szkółka miejska, mieściła się Drukarnia Uniwersytecka, a już na rogu ulicy Biskupiej (dziś piekarnia Webera) była Apteka Uniwersytecka, którą zarządzał profesor Wolfgang.

Budynki pozostały do dziś, lecz nie ma ani



Rys. Stanisław Kaplewski

księgarni, ani piekarni, ani też apteki. Niech więc te instytucje pozostaną w naszej pamięci. Idąc ulicą Świętojańską spojrzmy na jej prawą stronę i przypomnijmy, co tam było na początku XIX wieku:

Z lewej strony widzimy obszerny dom, niegdyś pałac ks. Kazimierza Sapiehy, generała artylerii litewskiej, później oddany na mieszkanie cywilnego gubernatora. Następnie mieścił się tu zarząd gubernialny, a obecnie znajduje się drukarnia gubernialna.

Pałac Kazimierza Sapiehy niedawno został odrestaurowany i mieszczą się tu instytucje kulturalne. Jest on ozdobą ulicy Świętojańskiej.

Jeszcze dalej, na rogu zaułka Szwarcowego, widzimy piętrowy dom, niegdyś kapitulny, przez biskupa Massalskiego nadany dożywotnio profesorowi architektury Gucewiczowi za wzniesienie dzisiejszej katedry. Dom ten został przez rząd moskiewski skonfiskowany i oddany niejakiemu Pawłowowi, w posiadaniu sukcesorów którego dotąd się znajduje.

Dom Wawrzyńca Gucewicza nie istnieje, po wojnie został zburzony. Na tym miejscu znajduje się niewielki skwer. Może właśnie tu powinien być stanąć pomnik budowniczego katedry, a nie w innym miejscu?

(Cdn.)



Okładka książki Ireny Haw "Na szlaku pra-ojców" z serii "Biblioteka Zesłańca"

— Jestem inicjatorem serii wspomnień zesłańców na Syberię w okresie drugiej wojny światowej. Wydajemy też monografie, reprinty ważniejszych pozycji, które do tej pory ze względu na ułomowanie wolności nie mogły się ukazać. Wydaliśmy np. reprint Michała Janika z 1928 roku "Dzieje Polaków na Syberii". Była to pierwsza monografia poświęcona tej kwestii.

Dotychczas "Biblioteka Zesłańca" wydała ponad dwadzieścia tytułów, niektóre łączyły się z problematyką Wileńszczyzny — chociażby książka uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej, brygadiera Józefa Kopcia, który imiennym ukazem carycy Katarzyny II został zesłany na Kamczatkę. Pochodził z miejscowości Luśniew w bractwskim powiecie. Wspomnienia Kopcia stanowią ważny dokument dotyczących dziejów powstania oraz interesujące źródło z zakresu historii Syberii. Oprócz materii żołnierskiej wiele w nim opisów egzotycznych kultur tamtejszych ludów — Czukczów czy Jakutów. Całość

Andrzej Kuczyński: Staramy się stworzyć faktografię trudnych i niezbadanych losów Polaków

uzupełniają naukowe komentarze. Obecnie we Wrocławiu mieszka siódme pokolenie rodziny Kopciów. Z rękopisu zachowanego w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie przygotowujemy pierwsze pełne wydanie "Dziennika Józefa Kopcia brygadiera Wojsk Polskich z rozmaitych nót dorywczych sporządzony...". Książka o nakładzie tysiąca egzemplarzy ukaże się jeszcze w tym roku.

Z prac monograficznych, poświęconych polskim badaczom Syberii, wydaliśmy m.in. książkę Gabriela Brzęka, poświęconą Benedyktowi Dybowskemu. Jest to poszerzona wersja monografii, która ukazała się w 1981 roku i ze względu na ingerencję wszechwładnej wówczas cenzury pozbawiona została wiele interesujących fragmentów. Książka interesuje zarówno humanistów, jak i przyrodników, posiada około 100 fotografii. Benedykt Dybowski często odwiedzał Ziemię Wileńską, bardzo ciepło wspomina swój pobyt na Nowogródczyźnie.

W naszych zamierzeniach jest także wydanie książki o Ignacym Domeyce. Jest to postać-symbol, która łączy Litwinów i Polaków, patriotę trzech narodów, w tym Chile. W październiku w Zapolu nastąpi otwarcie szkoły i chcemy się do tego wydarzenia odpowiednio przyszykować. Przygotowuje się m.in. konferencja naukowa poświęcona działalności Domeyki. Bardzo byłoby dobrze, gdybyśmy mogli zrobić promocję tej książki w redakcji dwutygodnika "Znad Wilii". Autorem książki jest prof. Z. Wójcik, historyk, znakomity uczonek. Praca jest zaopatrzona w duże streszczenie w języku litewskim oraz hiszpańskim — ze względu na osobowość bohatera w krajach, w których działał.

"Biblioteka Zesłańca" współpracuje ściśle z

oddziałem Dolnośląskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i można powiedzieć, że jest to nasze "wspólne dziecko". Jakkolwiek inicjatywa powstawała w Polskim Towarzystwie Etnograficznym, to w tej chwili jest to wynik współpracy zespołu ludzi z Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego właśnie z oddziałem "Wspólnoty". Staramy się stworzyć faktografię trudnych i niezbadanych losów Polaków.

Zanotował: Romuald Mieczkowski

Apel do Czytelników "Biblioteki Zesłańca"

Obecnie, gdy pierzchy i rozpadły się cenzurowe ograniczenia, krępujące przez dziesiątki lat ruch wydawniczy, coraz częściej zaczynają pojawiać się książki dotyczące rozległej tematyki zesłań i deportacji Polaków do Związku Radzieckiego.

To, co ukazało się na rynku księgarskim w ciągu ostatnich lat, zaledwie w niewielkim stopniu poszerza naszą wiedzę o dziejach Polaków na Syberii. Jest to jakby przygotowanie do pełniejszego skoku w otchłań spraw i problemów, mających dać możliwie pełny obraz deportacji i zesłań Polaków oraz stosunków polsko-sowieckich w latach minionych. Gorset, który krępował skutecznie nauki historyczne, polską kulturę i piśmiennictwo, skruszył i puścił. Odsłania się powoli faktografia historyczna związana z pobytem Polaków na Syberii, Dalekim Wschodzie, w Kazachstanie oraz innych terenach Związku Radzieckiego, której nie przesłaniają już indoktrynalne zniekształcenia, nakazy i zakazy. Bolesna prawda historyczna o stosunkach Polski z jej wschodnim sąsiadem rezonuje coraz pełniej w piśmiennictwie i ocze-

Biblioteka Zesłańca

kiwaniach szerokich kręgów polskiego społeczeństwa, spośród którego spora część ma za sobą doświadczenia z łagrów Workuty, Kołomy i Magadanu, stepów Kazachstanu, niewolniczej pracy w tundrach i tajgach Jakucji, Czukotki, Norylskiego i Krasnojarskiego Kraju oraz w innych zapadłych kątach lodowatego Syberii. Zwracamy się przeto do byłych Sybiraków o nadsyłanie do naszej "Biblioteki" swoich tekstów wspomnieniowych.

Obecnie, gdy mamy w Polsce pełną swobodę w podejmowaniu nowych tematów badawczych, pierwszeństwo należy dać publikowaniu źródeł, wśród których literatura wspomnieniowa zajmuje miejsce poczesne. Seria wydawnicza pod nazwą "Biblioteka Zesłańca", pragnie wypełnić wielką wyrwę w piśmiennictwie, w którym jeszcze do niedawna istniał urzędowy zakaz publikowania książek z tego zakresu. Wokół serii skupiło się liczne grono uczonych z Wrocławia, którzy wspierają ją swoją wiedzą i autorytetem. Wydawcy "Biblioteki" podejmując to przedsięwzięcie, które obejmuje również reprinty XIX-wiecznych pamiętników z Syberii, spotkali się z pomocą indywidualnych i instytucjonalnych sponsorów krajowych i zagranicznych. W tym wielkim przedsięwzięciu wydawniczym oczekujemy jednak na dalszą pomoc, wierząc iż otrzymamy ją w kraju, jak również od Polaków mieszkających zagranicą oraz instytucji i stowarzyszeń polonijnych. Lista sponsorów będzie każdorazowo publikowana w kolejnych tomach serii. Pieniądze prosimy przekazywać na adres Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego:

ul. Szewska 36, 50-139 Wrocław
PKO IV OM Wrocław, nr 93549-11240-132
Redakcja "Biblioteki Zesłańca"

To nie była tylko zabawa

Idalia Żyłowska

Sierpień roku 1939. Czwooro małych dzieci szkuje teatr dla mam, tatków, gospodarzy i starszej młodzieży zza płotu. Pan gospodarz wbija na łące cztery pale odrobine wyższe od niedoroslých "artystów". Jedna z mam obciąga te pale kocami i kapami, z przodu spotykają się dwa prześcieradła, które rozsuwają się jak kurtyna...

Choć już były zakupione "świeże" zeszyty i kredki, w kącie czekał przestronny tornister, był kałamarz z atramentem i oprócz zwykłych, miękkich piór — trzy rondówki, szkoła podwoi swych nie otworzyła. Wakacje przedłużały się z radosnych w jakąś zachłapaną nudę. Wieczorami wybuchały bomby, straszniejsze od letniej burzy, którą przed wojną odstraszało się spalaniem świętych ziół. Zamiast ognistego drzewa, rozdzierającego granatowe chmury, spływały z nocnego pogodnego nieba reflektory, oświetlając okolice żółto-zielonawym światłem, mrozącym krew w żyłach, wywołującym torsje i szloch pomieszany ze słowami "Pod Twoją obronę", raz po raz wstrząsały wybuchy. Ale czasem był spokój — i wtedy od razu wypływał temat "teatru". Pani, która przechowywała w swoim mieszkaniu książki ze zlikwidowanej biblioteki i wydawała je za dokładnym podpisem, podsunęła kilka "prawdziwych" scenariuszy, które grają "prawdziwe" teatry. Właścicielka wielkiego domu z salkami, wynajęła owe salki właśnie na użytek szykującego się "teatru". Teraz trzeba było dobrać repertuar, doskonale wykuć role, powiedzieć słowa patriotyczne — tak. Żeby widzowie odczuli, zrozumieli, żeby chcieli porwać za broń, zwyciężyć.

Do występów szykowano się długo, ale robiło się mało. Na pierwszy plan wypłynęła biblioteka. Chodziło się tam co parę dni i wybierało najcudniejsze książki. Już do innego świata należały krasnoludki z Wielkiej Pohulanki, rusalki i surowy drwal. Teraz była "Ania z Zielonego Wzgórza", "Alicja z Krainy Czarów", "Złota Ciżemka", "Chłopcy z Placu Broni". Pani podsuwała coraz to nowe pozycje — "Placówkę", "Wierną Rzekę"... A po tym, podręczniki z historii Polski, "Okno na świat" — dla młodszych, "Z Pracy Ducha" — dla starszych. Potrzebowaliśmy dyskusji. "Ja to lubię o wojnie" — oznajmiali nie tylko chłopcy. "A ja wołę o sejmach, o konstytucji" — stwierdziła poważna dziewczyna. "A co z teatrem? No, przecież szykujemy". Wiadomo już było, kto ma zdolności aktorskie, kto muzykalne, kto nie utalentowany, ale ma wielkie chęci. Repertuar jeszcze żaden, ale piosenki dobierało się na pęczki. Najpierw wszystkie legionowe, te starsze i te nowe.

Była "Kibitka", "Kozak, umierający w cudzej stronie", a nad wszystkim brzmiało: "Wojenko, wojenko, cóżeś Ty za Pani"... Pani z biblioteki poskramiała nasze zapęły, podsuwając "Zasiali górale..." — bo to "takie wizualne", również "Stoi jawor" — takie "mniej polityczne", bo nie chciała dzieciarni narażać. Przy okazji mówiła o niesamowitych tragediach wojny w te pogodne, ciepłe dni, kiedy woda w rzece migotała tysiącami lusterek, a sosny szumiały nad głowami nie groźniej niż mamine gderanie. Umykała gdzieś ta groza, kiedy deklamowało się "Emilię Plater" i "Redutę Ordona". Wojna wydawała się "na niby", jak ten nasz teatr, który wciąż nie dochodził do skutku. Jednak zwykle po obiedzie, kiedy drzemka kumała się z rodzicami, odbywały się

próby, to na polanie, to na boisku, to w którymś z mieszkań w czasie deszczu. Już przygotowano deklamację patriotycznych wierszy. Taniec górali i ten, przez wszystkich nie lubiany "Jawor". "Ależ dzieci, to takie ładne, takie melodyjne!" — wmawiała pani — "I taki wyraźny podtekst". Było kilka krakowianek, ale żadna "nie umiała umierać". I niespodziewanie "nowa", o grubych rudych warkoczach i błada jak papier, a jak zagrała! Nagle wszystkie te, które odmówiły, pozazdrościły i mocno pożałowały. "Proszę pani, żeby coś jeszcze o śmierci, takiej z kosą i w białym prześcieradle, tak bym się do tej roli nadała!" "Nie, dzieci, tyle śmierci jest wokoło, zagrajmy coś weselszego, wzbudzającego nadzieję". Stańło na "Kwiecie Paproci".

...Dzieci są w ciemnym lesie, który zastępuje jedyna palma właścicielki lokalu. Las mógłby być rzeczywiście ciemny, bo dzień był pochmurny, ale w kulminacyjnym momencie zaświeciło tak jaskrawo słońce — widzom prosto w oczy. Sprytna czarnooka artystka nie ukończyła poetyckiego monologu, a wprost zawołała triumfująco: "O, patrzcie, patrzcie, czy nie widzicie, jak świeci kwiat paproci!" — i podniosła z rozsyanego po podłodze mchu kolorową bibułkę, ustawiając ją w słonecznych promieniach. Nawet zmęczeni życiem dorośli widzowie zapatrzyli się w to wymaginowane чудо, a dziewczę uniosło go w górę i długo poruszało w pełnej ciszy ustami, jakby się modląc, prosząc o coś wielkiego, co tylko kwiat paproci spełnić może. Już szykowali się do wypowiedzenia swoich kwestii inni artyści, gdy nagle znudzona przedłużającą się ciszą

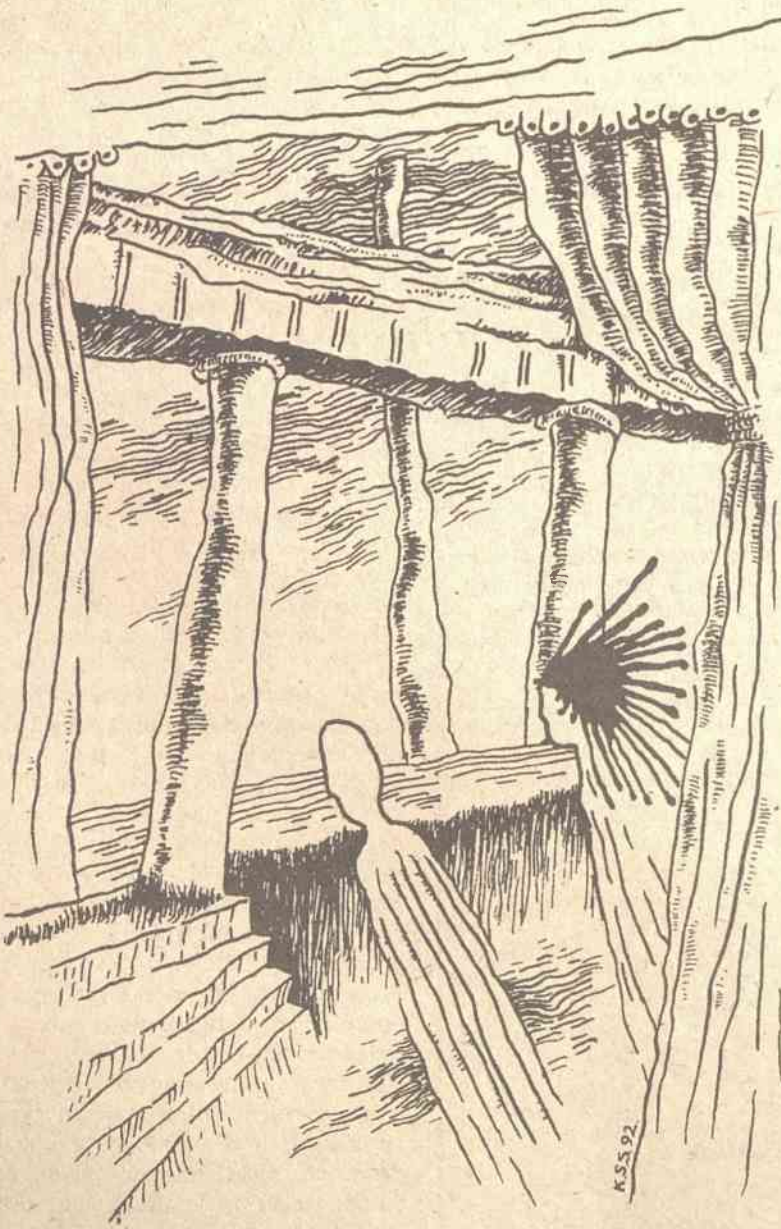
najmłodsza wyrzekła tak szczerze i apetycznie: "A ja bym chciała taaakie ogromne pudełko karmelków!" Na sali śmiech. Biedne dziecko, pewnie nie wie, co to są karmelki, nie pamięta nawet, jak wygląda i smakuje cukier, bo jest tylko ta wstrętne sacharyna.

Nastąpiły oklaski. "A ta mała, to najlepszej zagrała!" — mówił z uśmiechem jeden ze starszych panów. A jego żona: "Ach, karmelki! gdybyś mi wręczył na imieniny takie pudło!". Starsze aktorki pochlipywały: Nie udało się, wszystko przez te karmelki! I to słońce, tajemnicze zakłęcie nad kawałkiem bibułki. Kilka pań zabrało "artystów" na podwieczorek. Coś się tam uzbierało za bilety. Wszystko poszło na smakołyki — na kanapki, jakich nikt nie jadł od przedwojny, tort chlebowy i soki owocowe na ochłodzenie gorącego lata i emocji. Nastąpiło uczucie rozluźnienia, jak po dokonaniu wielkiego czynu.

Po tygodniu zaprasza mnie koleżanka z innej ulicy: "Chcemy z tobą porozmawiać. Chodzi o to, że robiliście teatr, masz doświadczenie, może nam pomożesz".

Takie teatry podwórkowe tworzyły się w każdej dzielnicy miasta. Ludzie starszego pokolenia, pamiętacie? To nie była tylko zabawa, to była walka, to była solidarność, to był patriotyzm!

Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, że nasze teatrzyki podwórkowe były ogniem twórczości amatorskiej w naszym mieście i okolicach po wojnie, pod inną już okupacją. Ta nasza, prymitywna twórczość była wolna od przenikliwego oka tak zwanej "wstawki".



Rys. Stanisław Kaplewski

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

Pamiętajmy o prenumeracie

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1,56 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks: 67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 22 42 45, 22 30 20

"Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Przyjaźń" ("Draugystė" — Al. Giedymina 2), w księgarni Stanisława Korczyńskiego (Aušros Vartų 9), w kioskach Wilna, Druskiennik, w niektórych polskich organizacjach społecznych.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56£. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem Prenumerata "Znad Wilii".

Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Dwutygodnik rozprowadzany jest społecznie w Gdańsku, Olsztynie i Wrocławiu.

Droży Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" — wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między Rodakami!

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kłopotników pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245, 223020.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski.

Oferty prosimy kierować na adres: Iłganytojo 2/4, 2001 Vilnius

Firma "Bergenija"

przez całą dobę, sprawnie i tanio dostarczy Państwu do domu: pieczeń "Bergenija", kotlet schabowy, kotlet kijowski, udka kurcze, wędzonego kurczaka, pizzę, cepeliny, półfabrykaty, zakąski chłodne, torty owocowe, desery, lody, napoje.

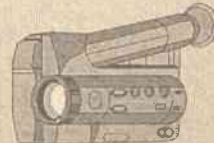


Tel. 76 54 53

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu.

Na sprzęcie wysokiej klasy uwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 47 53 98.

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Iłganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 30 sierpnia 1995 r.

Z Różewiczem w cieniu greckiego orzecha



Fot. Adam Hawalej

Początek lipca. Niemilosierny upał doskwiera z samego rana, wyludnił ulice Wrocławia. W umówionym miejscu na Krzykach spotyka mnie redaktor Jan Stolarczyk z Wydawnictwa Dolnośląskiego. Po sąsiedztwie mieszka Tadeusz Różewicz. Zbaczamy w zaciszną ulicę, a po chwili widzimy, jak wychodzi z kamienicy autor "Kartoteki". Lekko przygarbiony, ubrany na sportowo. Witamy się. Jakieś banalne słowa o pogodzie w drodze do Stolarczyka. Dostawnie po chwili jesteśmy przy pięknej, tonącej w zieleni wili. Należy do Tymoteusza Karpowicza, wyjaśnia Stolarczyk, po wyjeździe do Ameryki — proszę dopatrzeć...

Podziwiamy ogród pełen kwiatów, pnące się po tarasie winogrona, rozkoszujemy smakiem dojrziałych wiśni — są słodkie i soczyste. Przekomarzamy się z córeczką redaktora. Ma pogryzioną przez psa rękę. — Całe szczęście, że był szczepiony — pociesza małą i siebie jej matka i zaczyna szykować kawę.

— Mamy wielką dewaluację psów, proszę pana — mówi Różewicz. — Dużo hoduje się ich, potem sprzedaje. A nie każdy, kto kupił psa, potrafi nad nim zapanować. Ile takich bezpańskich biednych zwierząt wóczy się teraz po parkach!

Tymczasem kawa jest gotowa. Wybieramy miejsce w cieniu orzecha greckiego. Przez koronę rozłożystego drzewa sączą się promyki słońca, które jasnymi kropkami migocą na naszych twarzach, rękach i ubraniach. Lekki wiaterek podnosi papierowe serwetki na plastikowym stole. Na gałęziach orzecha baraszkują młody kot. — Uważajmy, żeby nie wpadł nam do kawy — niepokoi się Różewicz. Niezauważalnie rozmowa przechodzi na tematy literatury. Poeta rozdaje kartki z ostatnim swym wierszem, który przepisany na komputerze przyniósł Stolarczyk. — Bo ja, proszę pana, nigdy nie nauczyłem się pisać na maszynie — przyznaje się z uśmiechem prekursor polskiej poezji nowoczesnej. Czyta cichym, równym głosem. W wierszu są słowa po niemiecku, całe cytaty. W paru miejscach poprawia. — No, i co? — pyta nie podnosząc oczu.

Bez oczekiwania na czyjąś odpowiedź kontynuuję: — Żaden wiersz nie jest pełny, mówić możemy jedynie o fragmentach. W tym udanych jest pięć fragmentów. — Ale oprawionych w jakie tło! — dodaje redaktor Stolarczyk. Za chwilę — długa i frapująca rozmowa. Pytam, czy mógłbym ją nagrać. Różewicz łagodnie, lecz stanowczo oponuje:

— Bez nagrywania naturalniej sobie pogadamy — przekonuje. Przypominając jego stosu-

Żaden wiersz nie jest pełny...

nek do pracowników mass mediów ("wystawiał" podobno za drzwi całe ekipy telewizyjne), jak najszybciej staram się sprawę zamknąć, zresztą zostałem mu przedstawiony jako poeta...

— Dewaluacja obejmuje nie tylko psów — patrzymy ze współczuciem na pogryzioną rączkę córeczki Stolarczyka, — ale i poetów. Jest ich więcej niż czytelników! I dlaczego wszyscy się rzucają do poezji? Czyżby dlatego, że wymaga ona jednak mniej — no, pozornie mniej — wysiłku, niż na przykład napisanie powieści z okresu średniowiecza czy porządnego eseju? — pyta autor wielu wierszy i dramatów, po czym wyraża radość, iż udało się mu syna "ocalić" przed poezją na rzecz konkretniejszego zajęcia.

— Ale skoro się wiersze pisze, skoro krytyka niektóre z nich niekiedy omawia, to jakie one być muszą? — pada pytanie.

— Poszukujące. Dziś "czysta" poezja raczej nie odpowiada duchowi czasu. Wiersz, to pewna konstrukcja. Również formalna — stwierdza Różewicz.

Niezauważalnie przychodzimy potem do tego, że wcale nie traci rację bytu i... forma klasyczna. Oczywiście, trudno wymagać, żeby przy dzisiejszej wiedzy poeta przy pomocy tradycyjnych wersetów zachwycał się kwiatuszkami, albo pisał słodkie sonety. Wszechświat dzisiaj inaczej odślania rąbka swojej tajemnicy. Poeta robi

dygresję o swym pobycie w Ameryce, dyskutujemy o tym, jak się ma dzisiejszy stan cywilizacji wobec tegoż kwiatka, drzewa i zachodu słońca...

Pewna część rozmowy, ze względu na mnie, musi być poświęcona Litwie. Różewicz więc pyta o poetów litewskich, wspomina swój pobyt przed laty w naszych stronach. Rozmowa staje się coraz bardziej swobodna i znacznie się wydłuża. Uważnie słucha co mówię. O Litwie ma wiadomości człowieka, który z nią nigdy nie był związany. Interesuje go życie Polaków i to, co robią w sensie twórczym, jest nieco zaskoczony, że mamy tylu poetów. Informuję o naszych imprezach poetyckich — o tym, co się dzieje w Celi Konrada, o Spotkaniach Poetyckich "Maj nad Wilią". Różewicz jest zadowolony, zastanawia się, jaki termin byłby dobry do odwiedzenia naszego kraju — Panie, Janku — pyta Stolarczyka, — wybrałby się pan ze mną?

Na pożegnanie otrzymuję tom wierszy pt. "Piaskorzeźba". W powrotnej drodze do Wilna będzie okazja uważnie je przeczytać. Nie butwersują jak wcześniejsze utwory Różewicza pozorną prostotą, są raczej dziełem wyrafinowanego intelektualisty, który zastanawia się nad największymi problemami współczesności, dość często przybiegając — co jest typowe dla jego obecnej twórczości — do wyrazów i całych fragmentów po niemiecku. Książka zawiera wszystkie rękopisy wierszy, jest też jeden rysunek poety.

W domu powróciłem jeszcze do jednej książki. Niezwyklej, bo w opracowaniu Tadeusza Różewicza pt. "Nasz starszy brat", którą otrzymałem z jego dedykacją (8 stycznia 1993 roku), znowuż dzięki Janowi Stolarczykowi. Jest to szczególna praca, poświęcona pamięci Janusza, brata poety, który zginął jako żołnierz AK.

Chciałem Ci opowiedzieć jak odeszła nasza Mama jak odszedł ojciec co robiliśmy ze Stasiem przez te wszystkie lata... aż do dnia dzisiejszego: 1 września 1992 roku... ale nie jestem pewien czy w tym starym człowieku poznasz swojego młodszego brata Tacka... więc uśmiecham się i powoli odchodzę w stronę Pól Elizejskich. Oglądam się za siebie widzę ciemną na tle nieba postać Adama Mickiewicza, który wędruje do Ojczyzny... widzę Ciebie... ruch ręki w moją stronę... — napisał.

W książce więcej takich wątków, choć poeta występuje w roli tego, kto opracował wspomnienia innych, zebrał stosowne utwory, jak też zdjęcia, rękopisy dotyczące jego brata. Słowem, stworzył swego rodzaju dokument. Ale w opracowaniu tym więcej dowiadujemy się i o samym

Różewicz, również jako o żołnierzu partyzantki. Po prostu wydanie pozwala pełniej zrozumieć twórczość tego człowieka.

Nie ma potrzeby przypominać o tym, co dla współczesnej poezji polskiej uczynił Tadeusz Różewicz. W opracowaniu "Agonia i nadzieja" Piotr Kuncewicz stwierdza: *Debiut Różewicza był tym dla poezji powojennej, czym "Ballady i romanse" dla pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Za jednym zamachem obowiązujące dotąd kanony stały się jeśli nie martwe, to odrobinę śmieszne. I wkrótce już wszyscy poeci polscy musieli wyciągnąć z tego wnioski...*

Jeszcze długo po spotkaniu w cieniu greckiego orzecha we wrocławskiej dzielnicy Krzyki myślałem o poezji, czując potrzebę samotnego uzmysłowienia na nowo jej roli, wypowiedzianych słów — obrazów — fragmentów. Włócząc się nieco mniej rozgrzany uliczkami na Ostrowie Tumskim, nad Odrą, a potem przy Uniwersytecie, przypominałem pewną zabawną historię: otóż w 1970 czy 71 roku jedna z sympatyzujących mi koleżanek wrocławskich po wieczorze poetyckim Różewicza pokazała mi dwa czy trzy moje teksty. Ponoć poeta życzliwie do nich się odniósł, był zdziwiony, że napisał je ktoś spoza Polski, na Wschodzie. Podobne odczucie miałem i po 25 latach — kiedyś opowiadał o naszych skromnych działaniach twórczych.

Romuald Mieczkowski

Tadeusz Różewicz

coś takiego

trzeba mieć odwagę

aby napisać coś takiego

"piękno jest prawdą
prawda jest pięknem"

przecież to słynna formuła
Keatsa
wimielniał się do mnie
poetazliwie znawca

trzeba przyznać - powiedziałem -
że Keats miał odwagę
ale lepiej gdyby tego
nie mówił.

Rękopis wiersza "Coś takiego"

Znad Odry

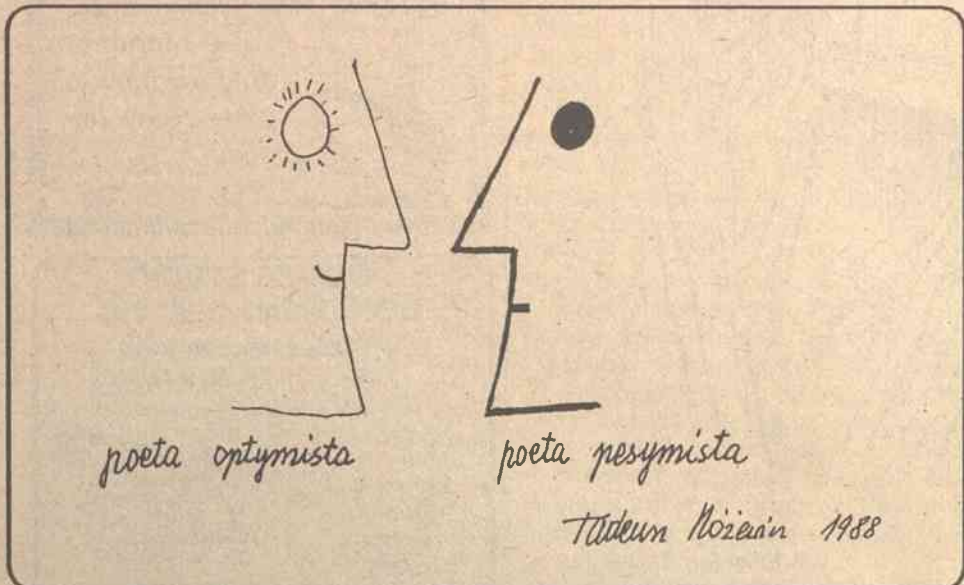
Usprawiedliwiający mnie — z powodu nieobecności na tegorocznych II Spotkaniach Poetyckich "Maj nad Wilią" — Romuald Mieczkowski stwierdził, iż przygotowuję promocję "Słownika Polskich Pisarzy Współczesnych Wileńszczyzny". I dlatego nie mogłem pojawić się w Wilnie. Tymczasem prace przygotowawcze nad wspomnianą książką przedłużyły się. Już w trakcie korekty trafiłem na nowego autora, którego nie można było pominąć, następnie po uwagach recenzenta dołączyłem do słownika jeszcze jednego pisarza, co o kilka tygodni przesunęło druk książki. Ale już w tej chwili — odpukać — jest ona u wydawcy, który pertraktuje z drukarnią i w początkach, najpóźniej w połowie września, słownik będzie gotowy.

Być może określenie "słownik" jest tu nieco przesadne, ale oddaje charakter pozycji i moje zamierzenia. Chodziło o zaprezentowanie, zgodnie z określonymi normami, tych twórców, którzy w różny sposób byli i są przypisani Wileńszczyźnie. Głównie poetów, ponieważ proza, jak i esejystyka lub krytyka dopiero się wśród Polaków na Litwie kształtują. Książka pokazuje biografie i dorobek ponad 20 autorów. Jak na słownik — mało, powie ktoś. Ale tak się składa, że akurat tylu literatów — z dorobkiem w postaci co najmniej jednej książki — pojawiło się w okresie powojennym na Wileńszczyźnie. Sądzę, że jeżeli pozostawić na

Wkrótce słownik

boku porównania do tzw. "poważnych" słowników, to rzecz sama w sobie jest imponująca. Blisko trzydzieści osób piszących wiersze na poziomie ogólnopolskim, a ukształtowanych przecież głównie w warunkach sowieckich, powinno skłaniać do refleksji nad siłą słowa. I hartem ducha rodaków, oddzielonych od kraju granicznymi kordonami. Ale zostawmy to na czas późniejszy, gdy książka — mam nadzieję — wpadnie w recenzenckie młyny. Ciekaw tu jestem przede wszystkim opinii samych bohaterów pozycji, wileńskich pisarzy. Niektórzy z nich pomagali mi tworzyć słownik, przysyłając swoje dane i informacje o twórczości. Do innych było trudniej dotrzeć. Stąd — od razu zapowiadam — niepełność niektórych haseł w słowniku. Trudno. Może, jeżeli książka wzbudzi zainteresowanie, uda się ją wznowić. Wówczas byłaby szansa na uzupełnienie i poprawki. Zresztą bardzo na to liczę, co anonsuję we wstępie do SPPWW.

Szkoda, że znad Odry jest tak daleko nad Wilię i ewentualne przygotowanie nad nią promocji słownika, to głównie pokonywanie odległości. Ale, skoro redaktor Mieczkowski — jak czytam — trafia do Wrocławia, to zapewne przyjedzie i do Zielonej Góry, na szykowaną właśnie promocję książki. Zapraszam tu także wileńskich literatów, tych ze słownika. Zapewne ludzie tutejsi zechcą Was dotknąć i sprawdzić Waszą realność.



Rysunek z tomu "Piaskorzeźba", który wykonał Tadeusz Różewicz